SB w Policji s. 14 | Mobbing s. 28 | Co dalej z CBŚ? s. 33

POLICJA

nr 3, czerwiec 2005 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109
www.gazeta.policja.pl

997

INDEKS 321109
ISSN 1734-1167

Zabójstwo

Marka Papały

Co się dzieje?

Tego jeszcze nie było. Wobec Policji i „Gazety Wyborczej" zastosowano prowokację. Komendant z Łodzi Janusz Tkaczyk – jak twierdzi – w dobrej wierze (wydawało mu się, że ratuje honor służby) poinformował dziennikarzy o aferze w KGP. Dzisiaj Tkaczyk mówi, że w błąd wprowadził go Markowski (szef CBŚ z Olsztyna). Markowski zaś oskarża Tkaczyka o kłamstwo. Na razie więc historia wygląda jak z magla. I oby tylko ta interpretacja znalazła potwierdzenie w faktach. Inaczej, jeśli założyć, że była to zemsta na „Gazecie Wyborczej" i ludziach w Policji, którzy ujawnili jakieś nieczyste interesy, mamy do czynienia z mafią, w pełnym tego słowa znaczeniu. I chociaż na razie nie ma na to żadnych dowodów, to sprawę trzeba wyjaśnić do końca, aby nie pozostawić żadnych wątpliwości. Na szczęście większość afer, dzięki pracy Biura Spraw Wewnętrznych, Policja wykrywa dzisiaj sama. Samooczyszczanie organizmu jest oznaką jego zdrowia. Mimo to gołym okiem widać, że cała formacja rozedrgana, nadmiernie upolityczniona, zmęczona ręcznym sterowaniem, choć walczy, to, wbrew sobie, wciąż ulega erozji. To nie wina ministra Brachmańskiego ani tym bardziej ministra Kalisza, który, trzeba przyznać, próbuje przywracać demokratyczne standardy w nadzorze nad Policją. To nie wina Biernackiego czy też Rapackiego, którzy, tworząc CBŚ, na serio rozpoczęli walkę z mafią, ani ekipy obecnego komendanta głównego, która porządkuje Policję na tyle skutecznie, że Polacy czują się w roku 2005 dużo bezpieczniej niż jeszcze kilka lat temu (marcowy sondaż CBOS).

zdj. Bas

Co więc się dzieje? Wygląda na to, że kresu dobiega projekt z początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to w wolnej Polsce postanowiono zbudować policję jako prostą kontynuację Milicji Obywatelskiej. Wówczas pewnie nie można było inaczej. Ale ta formuła, bardziej w sensie organizacyjnym i mentalnym niż kadrowym, z czasem się wyczerpała i przypomina obecnie gąbkę, z której już nic się nie wyciśnie. Policja miota się przez ostatnich 15 lat, od ściany do ściany, w nieudanych reformach, wymyślanych przez kolejnych decydentów. Dzisiaj pomóc jej mogą już nie retusze, wprowadzane nerwicowo pod wpływem zdarzeń nadzwyczajnych, lecz solidnie i odważnie napisane programy. Wydaje się jednak, że szuflady są puste. W Polsce nie prowadzi się żadnych badań i studiów nad Policją. Nikt kompleksowo nie przyjrzał się rozwiązaniom zagranicznym, odczuwalny jest brak dojrzałej debaty o bezpieczeństwie wewnętrznym, nic więc dziwnego, że o sensownym i spójnym programie raczej nie słychać. I znów, zgodnie z narodową tradycją, wszyscy czekają, że w oddali pojawi się ktoś na białym koniu... ■

PAWEŁ BIEDZIAK
gazeta.listy@policja.gov.pl

PS. Czekamy na telefony, listy, propozycje tematów, reakcje na zamieszczone teksty. Najciekawsze wypowiedzi zamieścimy na łamach naszego miesięcznika oraz na stronie internetowej **www.gazeta.policja.pl**

POLICJA 997

SENSACJE
Zabójstwo komendanta głównego Policji
Sprawa honoru – Anna Marszałek 4
Małgorzata Papała opowiada o 7 latach czekania na sprawiedliwość 9

POSZUKIWANI 12

PROWOKACJE
Polityka kadrowa
Ile SB w Policji? – wywiad z prof. A. Rzeplińskim – Paweł Biedziak 14

TYLKO SŁUŻBA
Uprawnienia policjantów
Policjanci na chorobowym – Hanna Świeszczakowska 16
Logistyka
Nowinki techniczne w Policji – Tadeusz Noszczyński 26
Rozmowa
Co dalej z CBŚ? – odpowiada gen. insp. Leszek Szreder – Paweł Biedziak 33

TYLKO ŻYCIE
O swoim powrocie do życia po śmierci męża mówi Joanna Molak – Grażyna Bartuszek 24
Pomagamy rodzinom zaginionych 25

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY
Mobbing
Przełożony i podwładny – Elżbieta Sitek 28
Jak dobrze zarządzać radzi psycholog Jacek Santorski – Elżbieta Sitek 30

KRAJ
Pruszków – Jerzy Paciorkowski 34

O NAS
Dla turysty – rozmowa z Andrzejem Kozłowskim, prezesem Polskiej Organizacji Turystycznej – Jolanta Ślifierz 37

OBOK NAS
Produkcja broni – Walther P99 – Przemysław Kacak 38
Strażnicy miejscy – Jerzy Paciorkowski 46

PRAWO
Nowa ustawa o Policji
Kontrowersyjny zapis – Maciej Sławiński 40
Porady
Instrukcja dochodzeniowo-śledcza – Przemysław Kacak 41
Zatrzymanie dowodu rejestracyjnego i prawa jazdy – Dariusz Podleś 42
Finanse
Podatek od pomocy finansowej na budownictwo mieszkaniowe – Paweł Ostaszewski 43
Kadry
Fakty i plotki – Paweł Biedziak 46

REAKCJE
Listy od czytelników 44

ŚWIAT 47

KONKURS FOTOGRAFICZNY 48

HOŁOWCZYC RADZI
Co może mieć wpływ na skuteczność policyjnego pościgu? – Jolanta Ślifierz 50

zdjęcie na okładce Wojciech Basiński

Śledztwo w sprawie zabójstwa byłego komendanta Policji nadinsp. Marka Papały trwa już siedem lat. Co udało się dotąd ustalić?

Generał Papała mógł zginąć na zlecenie układu polityczno-biznesowo-esbeckiego.

25 czerwca 1998 roku wieczorem ktoś z zimną krwią, jednym strzałem zabił komendanta na parkingu przed jego własnym domem w Warszawie. Zbrodnia wstrząsnęła Polską. Wykrycie jej sprawców uznano za sprawę honoru polskiej Policji. Przez całe lata wydawało się, że to puste zapewnienia. Żmudne śledztwo dało jednak efekty – prokuratura i Policja wskazały trzy nazwiska ludzi mogących mieć związek z tym zabójstwem. Są to: płatny morderca z Podbeskidzia Ryszard Bogucki, jeden z bossów mafii pruszkowskiej Andrzej Zieliński, ps. „Słowik", i polonijny biznesmen z Chicago Edward Mazur.

Na razie nie wiadomo, czy prokuratura zdecyduje się na postawienie zarzutów w tej sprawie wspólnikowi Boguckiego z gangu zabójców – Ryszardowi Niemczykowi, ps. „Rzeźnik". Bandyta ten – z top listy najbardziej poszukiwanych – został zatrzymany w Niemczech.

– Przebadano gruntownie prawie 100 wersji śledczych, przesłuchano około 2000 świadków, zgromadzono 90 tomów akt – podsumowuje Jerzy Skrycki z Komendy Głównej Policji, od początku kierujący policyjną grupą powołaną w celu wykrycia zabójców Papały. Jego zdaniem, przeanalizowano kilkaset spraw procesowych i operacyjnych. Pozwoliło to na przedstawienie zarzutów kilkudziesięciu osobom podejrzanym o inne przestępstwa. Dokonano tylko kilkunastu ekspertyz kryminalistycznych, ale też dowodów rzeczowych nie zabezpieczono po tej zbrodni zbyt wielu.

Oficjalnie skorzystano z pomocy prawnej 7 krajów: Austrii, USA, Meksyku, Hiszpanii, Niemiec, Danii i Ukrainy. Policja operacyjnie kontaktowała się także z innymi państwami, w tym np. z: Czechami, Słowacją i Szwecją.

– Akta procesowe i operacyjne zostały poddane analizie kryminalnej z zastosowaniem najnowocześniejszych metod informatycznych. Potwierdziła ona, że główny wątek śledztwa jest prawidłowy – twierdzi Skrycki.

WIODĄCA WERSJA

Policja i prokuratura są obecnie skoncentrowane na jednej wersji śledczej. Przyjęto w niej, że na miejscu zabójstwa generała byli Sergiej Sienkiv – Ukrainiec z tzw. klubu zabójców z Trójmiasta (aresztowany od września 1998 r. w związku z innymi morderstwami), a także zawodowy zabójca z Podbeskidzia Ryszard Bogucki w towarzystwie dziewczyny oraz Krzysztof Weremko – były zapaśnik (zginął później w wypadku samochodowym).

Nie ma jednoznacznych informacji na temat tego, kto strzelił. Istnieje jednak poważne podejrzenie, że był to Ryszard Niemczyk. Jego wspólnik – Bogucki, od lutego 2003 roku ma przedstawione zarzuty współudziału w tym zabójstwie oraz nakłaniania do niego innej osoby. Na miejscu zabójstwa widzieli Boguckiego świadkowie, m.in. złodziej samochodów Igor Ł., ps. „Patyk", świadek koronny ze sprawy przeciwko „mafii pruszkowskiej", który tego wieczora zamierzał ukraść auto z parkingu przed domem Papały. Zarzuty obciążające Boguckiego złożył też jego sąsiad z celi w katowickim więzieniu, który został świadkiem koronnym. Głównym dowodem przeciwko Boguckiemu, oprócz rozpoznania przez świadków, jest oświadczenie członka gangu, który zeznał, że Bogucki nakłaniał go do zabójstwa Papały.

Ryszard Bogucki w początkach 2001 roku został zatrzymany w Meksyku, gdzie ukrywał się przed polskim wymiarem sprawiedliwości. Już wtedy był podejrzany o dokonanie wspólnie z Niemczykiem zabójstwa bossa gangu pruszkowskiego Andrzeja Kolikowskiego – „Pershinga" (grudzień 1999, Zakopane, na zlecenie innych szefów „Pruszkowa") oraz o porwania biznesmenów i wymuszanie haraczy.

ZLECENIE NA „GŁÓWNEGO PSA"

Niewątpliwie przełomowe w śledztwie okazały się zeznania kolejnego członka klubu płatnych zabójców z Trójmiasta – Artura Zirajewskiego, ps. „Iwan". Siedzący w więzieniu pod zarzutem

Sprawa

innych zbrodni „Iwan” zeznał, że w kwietniu 1998 roku brał udział w spotkaniu, podczas którego szukano kogoś, kto weźmie zlecenie na zabójstwo „głównego psa”. Według jego relacji w hotelu Marina w Gdańsku-Jelitkowie spotkali się w tym celu Edward Mazur i Andrzej Zieliński, ps. „Słowik” (jeden z sześciu członków tzw. zarządu „Pruszkowa”, czyli szefów gangu), z Nikodemem Skotarczakiem, ps. „Nikoś”, szefem trójmiejskiego półświatka i właśnie „Iwanem”, wówczas bliskim współpracownikiem „Nikosia”. „Iwan” mówił także, że podczas spotkania rozmawiano na temat łapówki dla jednego z warszawskich prokuratorów. Miał ją dostać w zamian za pomoc w odzyskaniu wolności przez Kazimierza Wasiaka, używającego również nazwiska Hedberg, a noszącego pseudonim „Kartofel”. W 1996 r. został skazany w Sztokholmie na 12 lat pozbawienia wolności za rozprowadzanie narkotyków – głównie amfetaminy, nielegalne posiadanie broni i posługiwanie się fałszywym paszportem. Pozwolono mu na odbycie kary w Polsce, gdzie bardzo szybko wyszedł na wolność. „Kartofel” zmarł później na raka, natomiast „Nikoś” został zastrzelony. Świadkowie wykruszyli się więc, zanim prowadzący śledztwo zorientowali się, jak kluczową rolę odgrywają w sprawie Papały. Wątek narkotykowy jest jednym z poważniej rozpatrywanych przy poszukiwaniu motywu zabójstwa generała.

ZATRZYMANIE I WYPUSZCZENIE MAZURA

„Iwan” bardzo precyzyjnie opisał wygląd Mazura oraz rozpoznał go na zdjęciach. W lutym 2002 roku na wezwanie prokuratury Edward Mazur przyjechał do Gdańska, gdzie dokonano tzw. okazania. Świadek i tym razem rozpoznał Mazura jako tego, który ze „Słowikiem” szukał kogoś, kto zabiłby generała. Na polecenie prokuratora 27 lutego 2002 roku po południu policjanci zatrzymali Mazura jako „osobę podejrzaną o nakłanianie do zabójstwa Marka Papały”. Biznesmena przewieziono do Warszawy, gdzie spędził noc w izbie zatrzymań. Następnego dnia doszło do głośnej już narady w Ministerstwie Sprawiedliwości pod przewodnictwem prokuratora krajowego Karola Napierskiego. W jej trakcie „przegłosowano” prokuratora prowadzącego śledztwo Jerzego Mierzewskiego, nakazując mu zwolnienie Mazura bez stawiania zarzutów. Okoliczności wypuszczenia Mazura do dziś budzą wątpliwości, czy nie były wynikiem nacisków politycznych. Zwłaszcza że Edward Mazur zaraz po wyjściu na wolność (przesłuchano go wyłącznie w charakterze świadka) przyszedł na imprezę organizowaną wspólnie przez trzy osoby, m.in. Romana Kurnika, byłego oficera wywiadu PRL i wieloletniego szefa kadr Komendy Głównej Policji. W restauracji Belvedere w warszawskich Łazienkach, na imieninach Kurnika, ówczesnego doradcy ministra spraw wewnętrznych i administracji, wśród wielu zaproszonych gości pojawiło się także kierownictwo MSWiA, prokuratorzy, policjanci, szefowie KGP, zaprzyjaźnieni politycy i biznesmeni oraz ludzie ze służb specjalnych (byłych i aktualnych). Większość kontaktów towarzyskich i biznesowych Mazur miał właśnie wśród osób z takich kręgów – polityków i funkcjonariuszy dawnych służb, którzy rozpoczęli działalność „na własny rachunek”. Obecność Mazura na resortowych imieninach tuż po wyjściu z izby zatrzymań wywołała negatywne komentarze i podejrzenia, że ktoś usiłuje chronić zleceniodawców zabójstwa, blokując śledztwo.

PRZEŁOM

Bardzo długo wydawało się, że jedynym oskarżonym w sprawie będzie Bogucki. W ostatnich miesiącach prowadzący śledztwo zdobyli jednak dodatkowe dowody, w tym zeznania

honoru

świadków, potwierdzające, że w Gdańsku doszło do spotkania Mazura, „Słowika", „Nikosia" i „Iwana". Uprawdopodobniło to wcześniejsze zeznania kilera, że szukano tam zabójcy Papały, zwłaszcza że Mazur w oficjalnych wypowiedziach dla mediów zaprzeczał, jakoby w ogóle był w tamtych latach w Trójmieście. Strona polska wystąpiła do Hiszpanii o zgodę na przedstawienie „Słowikowi" zarzutów współudziału w zabójstwie Papały i nakłaniania do tej zbrodni. Zgoda taka jest niezbędna dlatego, że gangster został wydany Polsce w drodze ekstradycji i we wniosku nie wspomniano wówczas o tych zarzutach. Hiszpania do dziś, niestety, nie podjęła decyzji w tej sprawie.

W lutym br. polska prokuratura rozesłała z kolei międzynarodowy list gończy za Mazurem, a sąd wystawił europejski nakaz aresztowania. Oznacza to, że Mazur może zostać aresztowany w każdym państwie na świecie. Na razie przebywa jednak w USA. Polska zwróciła się do Stanów o jego ekstradycję, ale procedura może potrwać nawet kilka lat.

W kwietniu br. w Niemczech zatrzymano natomiast wspólnika Boguckiego – Ryszarda Niemczyka.

– Są podejrzenia, że w czerwcu 1998 roku to właśnie on trzymał za spust i zabił byłego szefa Policji, może więc usłyszeć taki zarzut – powiedział oficjalnie Andrzej Kalwas, minister sprawiedliwości.

Nowych informacji do śledztwa dostarczyły także ustalenia austriackie i polskie dotyczące działalności Jeremiasza Barańskiego, ps. „Baranina", szefa mafii polskiej w Wiedniu. W dziwnych okolicznościach popełnił on samobójstwo w celi tamtejszego więzienia po tym, jak oskarżono go o zlecenie zabójstwa w Polsce byłego ministra sportu Jacka Dębskiego. Gangsterzy od „Baraniny", na polecenie swojego bossa, śledzili w Polsce Papałę. Policja ustaliła ich personalia, okazało się jednak, że większość z nich już nie żyje. Zginęli w wyniku przestępczych porachunków.

DLACZEGO?

Po analizie wszystkich dowodów prowadzący śledztwo są przekonani, że Marek Papała zginął, ponieważ układ ludzi z dawnych służb specjalnych powiązanych z Rosjanami oraz wprost z mafią uznał go za zagrożenie. Przyjmuje się, że Papała w nowym układzie politycznym – do władzy doszedł wówczas AWS – rozważał przekazanie infor-

macji o nielegalnym procederze związanym z handlem bronią i narkotykami (w tym heroiną z Turcji i amfetaminą przemycaną do Szwecji), który organizowali byli funkcjonariusze SB i wywiadu PRL oraz współpracujący z nimi przestępcy. Jak ustalono, współpracownikami służb specjalnych byli m.in. Hedberg i „Baranina". Niejasne, ale częste kontakty z nimi mieli także „Nikoś", „Słowik" i Mazur.

– Papale zależało na pozostaniu w Policji. Kiedy napisał raport o powiązaniach Turków zamieszanych w obrót heroiną z Wojciechem D., wówczas jednym z dyrektorów w MSWiA, i dostarczył go wicepremierowi Januszowi Tomaszewskiemu, ktoś uznał, że generał może być niebezpieczny – mówi osoba znająca śledztwo.

Jerzy Skrycki, zapytany o motyw zabójstwa generała, odpowiada tylko: „Domyślamy się i cały czas próbujemy go jednoznacznie potwierdzić".

Także Kazimierz Olejnik, zastępca prokuratora generalnego, ujawnia, że „można mówić o tym, iż pewne elementy motywu jawią się na horyzoncie".

Prokuratura zamierzała w czerwcu br. skierować do sądu akt oskarżenia przeciwko Boguckiemu.

Ryszard Niemczyk oraz Ryszard Bogucki (zdj. u dołu) zostali zatrzymani dzięki dobrej współpracy polskiej Policji ze służbami kryminalnymi innych państw.

zdj. archiwum

– Mimo zapowiedzi zakończenia w tym czasie tego śledztwa, z ciężkim sercem będziemy musieli je przedłużyć o kolejne pół roku – mówi prokurator Olejnik. – Nadal bowiem czekamy na decyzje Królestwa Hiszpanii w sprawie „Słowika" i USA w sprawie Mazura – wyjaśnia.

Prokuratura chce także wyjaśnić wszelkie aspekty związane z ewentualnym udziałem Niemczyka w zbrodni. ■

ANNA MARSZAŁEK
dziennikarka „Rzeczpospolitej"
a.marszalek@rp.pl
zdj. archiwum

Po analizie wszystkich dowodów prowadzący śledztwo są przekonani, że Marek Papała zginął, ponieważ układ ludzi z dawnych służb specjalnych powiązanych z Rosjanami oraz wprost z mafią uznał go za zagrożenie.

Ostatni dzień życia

Według ustaleń Policji Marek Papała był śledzony przez trzy grupy przestępcze jednocześnie. Oprócz płatnych zabójców z Podbeskidzia i gangu rosyjskojęzycznych kilerów z Gdańska chodzili za nim bandyci nasłani przez „Baraninę" – bossa polskiej mafii w Wiedniu.

Ostatni dzień swojego życia – 25 czerwca 1998 r. – były komendant zaczął, jak zwykle od kilku tygodni, od lekcji języka angielskiego w studiu Laris.

- 8.00 – tuż po przyjściu sygnalizuje lektorowi, że będzie musiał wyjść „na około pół godziny do ambasady USA w sprawie wizy".
- 9.00 – dzwoni do Jana Bisztygi, byłego pracownika wywiadu, wówczas doradcy Leszka Millera, przewodniczącego klubu SLD, i mówi, że muszą się spotkać. Umawiają się na 10.15, koło Sejmu.
- 9.45 – wychodzi ze szkoły.
- 10.00 – dzwoni do Małgorzaty Winiarczyk-Kossakowskiej, byłej wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, wówczas pracownik Kancelarii Prezydenta. Umawiają się na spotkanie na dzień następny.
- 10.15 – spotyka się z Bisztygą.

– Papała był zdenerwowany, chciał się spotkać z Millerem, mówił, że „chcą go wyślizgać z Brukseli" i „szykują na niego haka". Twierdził, że jest możliwy „atak polityczny na Millera" – relacjonował później Bisztyga. Doradca nie zorganizował jednak rozmowy z Millerem, ale zaproponował spotkanie na 30–31 czerwca z Romanem Kurnikiem, byłym zastępcą Papały.

- 10.45 – Papała wraca na lekcje.
- 12.15 – dzwoni do Włodzimierza Jermanowskiego i umawia się z nim na spotkanie następnego dnia o 9.30 w Kuźni Napoleońskiej w Wilanowie.
- 12.45 – wychodzi z lekcji angielskiego.

Właściciele i pracownicy szkoły zeznali, że od kilku tygodni widzieli podejrzanych osobników, którzy kręcili się wokół budynku i nawet wchodzili do środka. Z późniejszych ustaleń Policji wynika, że Papała był śledzony przez bandytów nasłanych przez „Baraninę".

- 13.00 – Papała przyjeżdża do MSZ. Załatwia formalności, je obiad, dostaje nominację na oficera łącznikowego w Brukseli z datą 1 lipca 1998 r. (wyjazd miał nastąpić 1 września).
- 16.15 – wychodzi z MSZ, jedzie do domu.
- 19.00 – zawozi kuzynów i swoją córkę Natalię na zakupy do sklepu Geant.
- 20.00 – przyjeżdża do mieszkania generała Józefa Sasina (emerytowanego funkcjonariusza wywiadu PRL, byłego dyrektora Departamentu V, zajmującego się gospodarką), gdzie spotyka się z Edwardem Mazurem. Mazur załatwiał mu kurs językowy w USA. Papała prosi go o przesunięcie terminu swojego wyjazdu do USA z 29 czerwca na 26 lipca; powrót miał nastąpić 21 sierpnia.
- 20.40 – wychodzi od Sasinów z informacją, że musi pojechać odebrać matkę z dworca.
- 20.45 – dzwoni do znajomej kobiety.
- 20.55 – spotyka się z nią i rozmawiają w samochodzie podczas jazdy w pobliżu jej domu.
- 21.30 – Papała na Dworcu Centralnym dowiaduje się, że pociąg z Przemyśla, którym ma przyjechać matka, będzie spóźniony.
- 21.50 – Małgorzata Papała wychodzi na spacer z psem.
- 21.57 – słyszy odgłos, który bierze za próbę włamania do jakiegoś auta.
- 22.00 – żona odkrywa w samochodzie zwłoki męża. ■

ANNA MARSZAŁEK

zdj. PAP/CAF Przemek Wierzchowski

Małgorzata Papała, żona zamordowanego komendanta głównego Policji opowiada o pierwszych minutach, godzinach, dniach i latach po śmierci męża.

Czekając na sprawiedliwość

Zacznijmy od początku. 25 czerwca 1998 roku, około 22.00 znajduje Pani swego męża w samochodzie na parkingu przed waszym blokiem.

– Tak. Próbuję go reanimować. Ratować. Krzyczę. Bardzo głośno krzyczę. Zbiegają się sąsiedzi. Ktoś mi pomaga. Ktoś inny dzwoni po pogotowie i Policję. Zostały mi tylko w pamięci wyrwane obrazy. Teraz, po czasie, odkrywam je, próbuję składać, powoli, wciąż jeszcze z bólem.

Na miejscu pierwsza była Policja czy pogotowie?

– Pogotowie... Ale chyba równocześnie przyjechali radiowozem policjanci. Niestety, dość nieporadni. Od początku panował chaos. Zjeżdżały się kolejne ekipy policyjne, a bałagan trwał.

Nikt nie ogrodził miejsca zbrodni taśmą?

– Do samochodu, gdzie trwały oględziny, bez przerwy zbliżali się jacyś politycy, wysocy rangą policjanci, fotografowie, dziennikarze. Tłum ludzi. Byłam w szoku, zaczęłam krzyczeć, aby Policja zrobiła z tym porządek. Dopiero wtedy rozciągnęli taśmę. Miałam wrażenie, że nie ma nikogo, kto by chciał wziąć odpowiedzialność za śledztwo i kierować oględzinami.

Ktoś się Panią zaopiekował?

– Nikt. Zostawiono mnie samą. Mało tego, musiałam wysłuchiwać pierwszych spekulacji na temat śmierci męża, od razu, tej nocy, przed blokiem.

Małgorzata Papała z córką Natalią kilka miesięcy przed tragedią

Zjawił się psycholog?

– Aby mi pomóc?

Tak.

– Nie, ze strony Policji nie zjawił się nikt, kto chciałby mi pomóc. Do dzisiaj. Ani mnie, ani mojej córce. Tej nocy z 25 na 26 czerwca zostałam w naszym mieszkaniu przesłuchana. Później przyjechała matka męża i moi rodzice. Pomagaliśmy sobie sami.

A córka?

– Powiedziałam Natalii, co się stało. Nie chciałam, by zrobili to inni. Po latach myślę, że z jej strony miałam wtedy największe wsparcie.

W jednym mieszkaniu, tej samej nocy znalazły się trzy kobiety. Matka Marka Papały, jego żona i córka…

– Następny dzień był pełen bólu, przejmującej mnie do dzisiaj bezradności i osamotnienia. Nadeszło załamanie. Zrozumiałam, że zostałam sama i Marka już nigdy przy mnie nie będzie. Straszne. I w tym momencie do życia wróciła mnie moja 15-letnia córka. Wydoroślała w jedną noc. Jej zawdzięczam, że się nie załamałam. Stała się moim największym wsparciem... (długie milczenie). Moja Natalka.

Mija piątek 26 czerwca, w sobotę 27, po przeszukaniu, jest Pani przesłuchiwana w prokuraturze.

– Chcę pomóc, przypominam sobie różne detale, ale wiem, że to wszystko jest bardzo nieuporządkowane. Zauważam, że prokuratorzy sprawdzają też moje alibi. To strasznie boli.

Zdawała sobie Pani sprawę, że mogą się rodzić podejrzenia…

– Wobec mnie, że jestem sprawcą zabójstwa? Tak. Byłam przecież żoną policjanta. Ale co innego wiedzieć, a co innego zrozumieć, przyjąć, zaakceptować. Mąż zawsze mówił: „Jeśli coś by mi się stało, Policja ci pomoże". Nie pomogła. W sobotę, dwa dni po zabójstwie, funkcjonariusze z KSP przyszli przeszukać nasze mieszkanie. Beznadziejna nieudolność. O ile wiem, w takich wypadkach przeszukuje się mieszkania od razu. A oni przyszli nawet bez nakazu prokuratora. Chaos trwał. I samotność. Nikt mi nie mówił, co się dzieje z ciałem, gdzie ono jest, jakie są ustalenia śledztwa. Pustka.

Trwają przygotowania do pogrzebu.

– Tak. Zjawia się przedstawiciel ministra. Rozmawiamy o pogrzebie. Sugeruje, aby męża pochować w Warszawie. Oponuję. Decydujemy, że pogrzeb będzie w Pruchniku, rodzinnej miejscowości Marka. Już wówczas media są pełne spekulacji. Dziennikarze, którzy tak dobrze znali męża, zaczynają kwestionować jego uczciwość. Robią to bez żadnych dowodów. Chcą się wykazać w swoich redakcjach. Ścigają się.

Wątki, o których wówczas pisali, w ogóle nie pojawiły się w śledztwie. Kłamali swoim naczelnym. Kłamali czytelnikom, radiosłuchaczom, telewidzom. A ja z córką byłam ofiarą tego wściekłego wyścigu dziennikarzy. Oni nawet nas nie zauważyli. Pewnie do dzisiaj żyją w przekonaniu, że są świetni. To bardzo bolało. Trudno mi o tym mówić, bo Natalia próbuje swoich sił w dziennikarstwie. Ufam, że będzie inna.

Po pogrzebie...

– Zostaję kilka dni w rodzinnym Jarosławiu. Inny świat. Pełen życzliwych ludzi, którzy potrafią okazać swoje uczucia. Niestety, muszę wrócić do Warszawy. A tu pustka. Przyjaciele się odwracają. Niewiele osób chce mi pomóc. Czuję też, że jestem śledzona, podsłuchiwana. Najboleśniejsze dla mnie są przesłuchania w UOP. Forsują tam jedną wersję. Mam wrażenie, że chcą odwrócić uwagę od głównego wątku.

???

– Po prostu sugerują mi, żebym się przyznała. Opierają się na pomówieniach i osaczają mnie. Potem wracam do domu. Sama. Zaszczuta, płaczę. Jestem wściekła. Śledztwo się ślimaczy. Apeluję do wszystkich świętych w tym kraju. Chodzę, pukam, rozmawiam, piszę listy.

Odpowiadają?

– Zdawkowo. Albo wcale. Przyjmują mnie i widzę, jak patrzą na zegarek. Ale pojawiają się powoli dobre informacje w śledztwie. Z czasem nawiązuje się nić porozumienia między mną a zespołem prokuratorsko-policyjnym. Widzę ich determinację, oni pewnie moją.

Pierwszą jaskółką było ujęcie w Meksyku Ryszarda Boguckiego, który jest już oficjalnie podejrzany o pomoc w zabójstwie. Potem w Hiszpanii wpadł „Słowik", również zamieszany w tę sprawę. Aż wreszcie Policja zatrzymała Edwarda Mazura.

– Ale szybko wyszedł na wolność. Proszę jednak pamiętać, że jeśli jest on rzeczywiście winny, to za nim też ktoś stał.

Widziałem wówczas twarze policjantów z zespołu zajmującego się zabójstwem generała... Był to najczarniejszy dzień w 15-letniej historii polskiej Policji.

– To można naprawić. Teraz wszystko jest w rękach Amerykanów. Wyjaśnienie zabójstwa mego męża może przyczynić się do oczyszczenia życia publicznego w naszym kraju z ludzi, którzy prywatę postawili wyżej niż służbę państwu. Ufam, że Amerykanie nam pomogą.

Zastanawiała się Pani, kto mógł stać za Mazurem?

– Marek powtarzał przed śmiercią: „Nie pozwolą mi wyjechać". Ale przecież miał wszystko załatwione. Wyjazd na placówkę zagraniczną był oficjalnie przyklepany. O co chodziło? Może ktoś inny nie pozwolił mu wyjechać z kraju? Dlaczego? Za dużo wiedział? Ta wiedza komuś zagrażała? Jakiemuś układowi, który potem zadbał o ucieczkę Niemczyka z aresztu i wyjście na wolność Mazura? Mam nadzieję, że wyjaśnienia zatrzymanego wreszcie Niemczyka pomogą w odkryciu przynajmniej części prawdy o ludziach, którzy przyczynili się do śmierci męża.

Mało rozmawialiśmy o córce.

– Natalia długo się rozstawała z ojcem. Żyła w przeświadczeniu, że on wróci. Zdawała sobie sprawę, że to irracjonalne, ale tęskniła. Potem buntowała się na wykrzywiony obraz ojca w mediach. Dzisiaj jest bardzo dojrzała i wrażliwa. Ja oskarżałam Policję o obojętność. Natalia kpiła.

Jak rasowa dziennikarka.

– Nie. To była raczej reakcja na nieudolność. Kpina w miejsce wściekłości.

Jaka jest po siedmiu latach od tamtej tragedii Małgorzata Papała?

– Silniejsza. Potrafię powiedzieć już twardo „nie", upomnieć się o swoje prawa. A zarazem łatwo mnie zranić. Wciąż noszę w sobie ból i osamotnienie.

Wyjaśnienie śmierci męża pomogłoby Pani?

– Tak. Zamknęłoby pewien rozdział w życiu. Dopóki sprawcy zabójstwa, zwłaszcza ci, którzy je zlecili, nie zostaną osądzeni, wszystko będzie do mnie wracać, każdym artykułem w mediach, spojrzeniem ludzi, wypowiedziami polityków. Będzie wracać, jak wracało dotąd. Codziennie. Przez siedem lat. Wciąż czekam na sprawiedliwość. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK

zdj. Paweł Ostaszewski i Przemysław Kacak

Top lista

Najbardziej poszukiwani przestępcy w naszym kraju. Prezentujemy 8 najgroźniejszych, by pomóc w ich ujęciu. Oto oni:

EDWARD MAZUR, biznesmen z Chicago, poszukiwany międzynarodowym listem gończym. Wydano za nim również europejski nakaz aresztowania. Dzięki pracy prokuratora oraz wspierającego go zespołu policjantów prowadzących sprawę zabójstwa nadinspektora Marka Papały, ustalono, że Edward Mazur może być osobą, która podżegała do pozbawienia życia byłego komendanta głównego Policji.

ANDRZEJ TYBURSKI, syn Stanisława, pseudonim „Tyburek", urodzony 31 marca 1972 r., ostatnio zamieszkały w Warszawie przy ul. Garncarskiej 19. Poszukiwany od 1999 r. Podejrzany o przestępstwa kryminalne w całym kraju, w tym zabójstwo policjanta w Mikołajkach 17 sierpnia 2002 r.

SEBASTIAN PIOTR STÓJ, syn Stanisława, pseudonim „Rakieta", urodzony 7 marca 1977 r., zamieszkały w Będzinie. Poszukiwany na podstawie listu gończego wydanego przez Prokuraturę Okręgową w Katowicach jako sprawca napadu rabunkowego przy użyciu broni palnej i zabójstwa dwóch konwojentów. Poszukiwany posiada broń palną.

TOMASZ KUFLOWSKI vel Kuflowski-Świstak, urodzony 27 września 1975 r. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Apelacyjną w Katowicach, m.in. za udział w zorganizowanej grupie przestępczej i pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Zachować szczególne środki ostrożności. Może posiadać broń palną.

ROBERT CZERW, syn Stanisława i Marianny, urodzony 28 kwietnia 1976 r., zamieszkały w Kostkach Dużych, woj. świętokrzyskie. Rysopis: wzrost 174 cm, sylwetka szczupła, włosy ciemnoblond. Poszukiwany na podstawie listu gończego wydanego przez Prokuraturę Rejonową w Busku-Zdroju za zabójstwo.

MARIAN OZGA, urodzony 14 sierpnia 1940 roku, zamieszkały w miejscowości Lipa, woj. podkarpackie. Rysopis: wzrost około 175–180 cm, średnia budowa ciała, zaawansowana łysina, nad prawym kolanem tatuaż w postaci czaszki z napisem „Wendeta" lub „Wendetta". Poszukiwany listem gończym wydanym w 2001 roku przez Prokuraturę Rejonową w Stalowej Woli za spowodowanie śmierci kobiety w wyniku jej podpalenia oraz inne podpalenia zagrażające życiu wielu osób i powodujące znaczne straty materialne.

DAWID OZIMINA, nazwisko rodowe Rutkowski, pseudonimy „Rutek", „Żydek", urodzony 23 stycznia 1976 r., zamieszkały w Kielcach. Rysopis: wzrost około 181–185 cm, sylwetka szczupła, oczy ciemne, włosy ciemnoblond, mogą być farbowane, liczne tatuaże na całym ciele, m.in. wizerunek Statuy Wolności, rysunek kosy i inne. Członek zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym. Poszukiwany listem gończym, wydanym w 2005 r. przez Prokuraturę Okręgową w Kielcach za zabójstwo.

MAREK STOŁPIAK, pseudonim „Koala", urodzony 14 stycznia 1968 r., zamieszkały w Międzyrzeczu. Rysopis: wzrost około 171–175 cm, sylwetka krępa, muskularna, włosy ciemne, twarz pełna, nos garbaty, na lewym barku tatuaż z wizerunkiem śmierci, na prawym z wizerunkiem koziorożca. Poszukiwany przez Prokuraturę Rejonową i Sąd Okręgowy w Zielonej Górze oraz Sąd Rejonowy w Słubicach, m.in. za handel narkotykami. Jest niebezpiecznym przestępcą – w przeszłości był wielokrotnie karany za czyny związane z użyciem przemocy (uprowadzenia, pobicia, groźby karalne).

Na podstawie materiałów Biura Taktyki Zwalczania Przestępczości KGP
oprac. T.N.

Ile SB w Policji?

Rozmowa z prof. dr. hab. Andrzejem Rzeplińskim z Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem Zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

Co najbardziej ogranicza dzisiaj polską Policję?

– Mam wrażenie, że Policja wciąż bardzo mocno tkwi w PRL. Przede wszystkim pod względem mentalności, z której rodzi się bylejakość. W czasie zabójstwa Jaroszewiczów klapą okazały się oględziny miejsca zdarzenia. Minęło kilka lat i to samo stało się przy sprawie Papały. Brak kultury pracy, dyscypliny, wręcz zwykłego porządku w szarej, policyjnej codzienności owocuje później bałaganem w poważnych śledztwach. Ta mentalność jest też widoczna w strukturze całej organizacji. Nakładanie się kompetencji, a przez to rozmycie odpowiedzialności, ciągłe nieudolne reformy, wszystko to aż zanadto pachnie PRL. Naprawianie Policji jest trudne, bo na stanowiskach kierowniczych lub w ich pobliżu wciąż są funkcjonariusze byłej SB.

Dlaczego ci ludzie mieliby być przeszkodą w rozwoju Policji?

– Bo nie przyszli do niej ze szlachetnych powodów. Albo uciekali cynicznie ze służb specjalnych już od połowy lat 80., przeczuwając, że w milicji będzie dla nich bezpieczniej, albo nie znaleziono dla nich miejsca w UOP, albo wręcz celowo zostali do MO skierowani przez przełożonych. I tak Policja w wolnym, demokratycznym państwie otrzymała w prezencie armię oficerów z SB.

Przecież to byli ludzie, którzy, podejmując pracę w bezpiece, wiedzieli, że ich głównym zawodowym zajęciem będzie tropienie osób inaczej myślących.

Niektórzy wstąpili jednak do SB bez takiej motywacji. Szukali zaczepienia po studiach, dobrze płatnej pracy, jakiegoś kąta do zamieszkania, bo rodzice nie byli zamożni, a „firma" dawała kwatery. Inaczej mówiąc, zaczęli tam pracę z powodów ekonomicznych.

– I przeszli szkolenie. Uświadomiono im, kto jest głównym wrogiem, kogo należy tropić i osaczać: ludzi, którzy mieli inne poglądy niż władza. W czasie, gdy milicjanci wykrywali sprawców kradzieży, oni szukali...

Zbigniewa Bujaka

– No właśnie. To było też przyczyną swego rodzaju pozytywnej selekcji do milicji. Szli do niej ci, którzy po prostu chcieli łapać przestępców. Aby to robić, musieli zabezpieczać ślady, zbierać dowody, a towarzyszy z SB rozliczano z wiedzy, a nie z efektów procesowych. Mieli wiedzieć, a nie martwić się o dowody dla sądu. Wiedza służyła prowokacjom, „kombinacjom operacyjnym", szantażom, a czasem nawet skrytobójstwom. I tacy właśnie ludzie przyszli pod koniec lat 80. i na początku 90. do Policji. Z moich badań wynika, że jeszcze w roku 1996 połowa oficerów Policji miała za sobą dłuższy lub krótszy staż w SB. W Policji esbecy zajęli od razu wysokie stanowiska w komendach wojewódzkich i głównej, w wydziałach kadr, szkolenia, kryminalnych oraz dochodzeniowych. Nawiązali kontakty z kolegami z „firmy", którzy działali już w biznesie, oraz z dawnymi agentami.

Agenci służyli im jednak w latach 90. już nie do tropienia ludzi inaczej myślących, lecz do łapania bandytów.

– Albo robienia interesów. Wielu z tych agentów było szefami grup mafijnych. Oczywiście, nie można generalizować. Zapewne wśród funkcjonariuszy byłej SB, którzy przeszli do Policji, są także bardzo wartościowi i prawi ludzie. Zaakceptowali demokratyczny porządek i służą państwu swoją pracą.

Może więc trzeba uznać sprawę za zakończoną? Tak potoczyła się historia... Opozycja demokratyczna, która zaczęła rządzić w latach 90., podjęła decyzje pozwalające funkcjonariuszom byłej SB pracować w UOP i Policji. Klamka zapadła.

– Ale tę historię łatwo zakończyć. Nie trzeba wymyślać żadnych nowych aktów prawnych. Po 30 latach wysługi, ze studiami i pracą przed SB licząc, można tych ludzi dzisiaj, w zgodzie z prawem, odesłać po prostu na emeryturę. Dlaczego więc dalej pracują? Zabrakło w polskiej Policji przywódców z wizją. Organizowali w wolnym państwie formację i myśleli, że może to być prosta kontynuacja milicji z epoki PRL, w dodatku nasycona funkcjonariuszami SB. Otóż nie.

Przecież komendanci główni nie działali w próżni społecznej, ich koncepcje były zawsze akceptowane

przez kolejnych ministrów spraw wewnętrznych, premierów…

– Obawiano się zagrożenia ze strony Rosji, napływu cudzoziemców, wybuchu niepokojów społecznych, wzrostu przestępczości w Polsce oraz świadomej destrukcji ze strony pracowników służb specjalnych. I tak olbrzymia fala ludzi z SB – sfrustrowanych, bo nikt mi nie powie, że szczęśliwych, z powodu upadku PRL – napłynęła do Policji. Zablokowali możliwość awansu dawnym milicjantom i wstępującym do Policji młodym ludziom. To niewątpliwie demoralizowało.

Ale rządzili w tym czasie ludzie z opozycji demokratycznej, mogli ten proceder zakończyć.

– No i nie zakończyli. Sposób myślenia typowy dla PRL wkroczył do ministerstw. Powstawały przedziwne układy. Wystarczy spojrzeć na skład rad nadzorczych spółek skarbu państwa. Obietnice rozpoznania kierunku wschodniego uwodziły, jak pokazuje historia „Baraniny", nie tylko polskie służby specjalne. Fundacja z udziałem tego przestępcy, pozyskująca przy akceptacji MSW pieniądze dla Policji – to najlepszy przykład, do jakich patologii może prowadzić przymykanie oczu na przeszłość. Naiwne lub interesowne przyzwolenie na funkcjonowanie esbeków i ich agentury w strukturach państwa nie przyniosło niczego dobrego. Świadczą o tym dobitnie ustalenia sejmowych komisji śledczych.

Czy jednak kreślony przez Pana obraz nie opiera się tylko na przypadkach opisanych w mediach? Niektórzy byli funkcjonariusze SB faktycznie pojawiali się w relacjach dziennikarzy raczej w złym niż w dobrym kontekście i tym samym przysłużyli się pozostałym, którzy zwyczajnie, uczciwie pracowali. Ci ostatni zaś nie chwalili się swoimi życiorysami i tak powstał negatywny stereotyp. W dodatku pracowali w SB ludzie od łączności, paszportów, techniki operacyjnej, przestępstw gospodarczych...

– Dlatego powtarzam, że w grę nie może nigdy wchodzić zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej. Żadnego mechanicznego podejścia. Większość funkcjonariuszy byłej SB, którzy pracują dzisiaj w Policji, ma prawo przejść na emeryturę. Jeśli jeszcze nie nabyli pełnej wysługi, a dotąd pracowali uczciwie, to trzeba sprawdzić, czy są odpowiednio przeszkoleni. Z mojej wiedzy wynika, że części z nich zaliczono szkoły esbeckie. Byłeś oficerem w SB? Dobrze, będziesz teraz oficerem w Policji. Tak postąpiono. A dlaczego? Chcesz pracować w Policji? Skończ, jak wszyscy policjanci, odpowiednie kursy. Inaczej mamy bowiem do czynienia z kastą uprzywilejowanych.

Węzeł gordyjski?

– Skądże. Wystarczy trochę odwagi. Prawdziwy przywódca na czele Policji, silny minister spraw wewnętrznych i sprawa załatwiona. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. Paweł Ostaszewski

Zabrakło w polskiej Policji przywódców z wizją. Organizowali w wolnym państwie formację i myśleli, że może to być prosta kontynuacja milicji z epoki PRL, w dodatku nasycona funkcjonariuszami SB. Otóż nie.

Profesor Rzepliński jest członkiem Rady Konsultacyjnej Komendanta Głównego Policji

Policjanci na chorobowym

Na ulicach miast w całej Polsce brakuje co najmniej kilku tysięcy patroli. Dzieje się tak m.in. dlatego, że każdego miesiąca na zwolnieniach lekarskich przebywa blisko 12 000 policjantów, czyli 12 proc. stanu etatowego. Znacznie rzadziej chorują zatrudnieni w Policji cywile i niepełnosprawni.

Mamy bardzo chorych i słabowitych policjantów – twierdzi naczelnik prewencji w jednym z województw zachodniej Polski. Są dni, że choruje około 15 proc. podległych mu funkcjonariuszy. To dezorganizuje służbę, tym bardziej że część zwolnień jest zgłaszana w ostatniej chwili, kiedy już wyznaczono dyżury, zaplanowano sprawy do załatwienia. Pozostali muszą podzielić się obowiązkami niedysponowanych kolegów, ale i tak zaległości narastają. Rośnie też niezadowolenie tych, którzy chorują rzadziej lub wcale.

Na zwolnienia chorobowe policjantów patrzą z poczuciem niesprawiedliwości pracownicy cywilni Policji. Oni za czas zwolnienia biorą zasiłek w wysokości 80 proc. wynagrodzenia. W rezultacie do lekarza idą w ostateczności albo tylko po leki. Wielu na czas choroby bierze urlop.

W Komendzie Głównej Policji zebrano dane dotyczące zwolnień lekarskich policjantów w ciągu ostatnich 2 lat. Okazało się, że miesięcznie w skali kraju przebywa ich na zwolnieniach kilkanaście tysięcy. Jesienią i zimą od 13 000 do nawet 17 000, latem 10 000–11 000.

Nieco inne dane uzyskali autorzy monitoringu Policji z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (Sławomir Cybulski „Policjanci i ich klienci", Warszawa 2001). Badania przeprowadzono jesienią 2000 r. w 168 jednostkach na terenie całego kraju, które dysponowały 16 210 etatami. W czasie badań faktycznie pracowało ok. 85 proc. policjantów w stosunku do stanu etatowego (w ramach brakujących 15 proc. ok. 60 proc. stanowiły wakaty). Na tej podstawie badający obliczyli, że realnie w Policji pracowało w 2000 r. nie 102 000 policjantów, jak wynikałoby z liczby etatów, a około 86 000. Taka sytuacja – skomentował autor raportu – powoduje nadmierne obciążenie zadaniami faktycznie pracujących policjantów, co z kolei wpływa negatywnie na jakość i skuteczność ich służby. Przepracowanie zachęca zaś do brania zwolnień lekarskich.

Jeśli nawet uwzględnić, że od 2000 r. liczba wakatów w Policji się zmniejszyła, to i tak – jak wynika z aktualnych danych KGP – miesięcznie nie stawia się do służby garnizon wielkości śląskiego lub stołecznego.

Statystyki mówią, że najwięcej jest zwolnień krótkoterminowych: do 7 i do 14 dni, czyli około 12 000 funkcjonariuszy, którzy biorą każdego miesiąca zwolnienie lekarskie, nie ma w pracy średnio od 5 do 10 dni. Potoczna obserwacja dowodzi (brakuje na ten temat danych ogólnopolskich), że najczęściej zwolnienia biorą policjanci zagrożeni kłopotami dyscyplinarnymi lub tuż przed emeryturą.

W Policji nie istnieje pojęcie chorób zawodowych, które byłyby rozpoznawane i leczone w okresie

zatrudnienia. W 2004 r. komisje lekarskie przyznały grupy inwalidzkie w związku ze służbą... 64 policjantom. Wśród przyczyn dominowały: nadciśnienie tętnicze, choroba niedokrwienna serca, zwyrodnienie stawów, przewlekły zespół neurasteniczno-subdepresyjny.

Choroby związane ze szczególnymi właściwościami służby ujawniają się lawinowo dopiero przy okazji przechodzenia policjantów na emeryturę. Świadczy o tym liczba emerytów otrzymujących świadczenie podwyższone do 80 proc. podstawy wymiaru oparte na orzeczeniu komisji lekarskiej. Jest ich 33 713, co stanowi 38,62 proc. emerytowanych policjantów.

Przełożeni wiedzą, że skierowanie na komisję lekarską funkcjonariusza, który często przebywa na zwolnieniach lekarskich, może okazać się dla nich pułapką. Policjant niejednokrotnie wraca z orzeczeniem o zdolności do służby z ograniczeniami, np. nie może pełnić dyżurów w nocy albo na zewnątrz. Zajmuje więc etat, ale najcięższe obowiązki wykonują inni.

Przyczyną zwolnień lekarskich mogą być wypadki w czasie lub w drodze do albo ze służby. W 2004 r. było takich zdarzeń 5705 – mniej niż w latach ubiegłych. Więcej natomiast urazów policjanci odnieśli w wypadkach komunikacyjnych, a także podczas ćwiczeń i zawodów sportowych.

Zdaniem kontrolera z Wydziału Ochrony Pracy KGP, który często odwiedza jednostki terenowe, przyczyną częstych zwolnień lekarskich policjantów może być ucieczka przed problemami przerastającymi możliwości funkcjonariusza, zostawionego bez pomocy przełożonych.

Oczywiście, takiej diagnozy nie usłyszy się w żadnej jednostce Policji. W komendach wojewódzkich trudno otrzymać informację o liczbie zwolnień lekarskich, a co dopiero mówić o analizie ich przyczyn.

Przełożony średniego szczebla, który zgodził się na anonimową rozmowę, twierdzi: przyczyną masowego chodzenia do lekarzy po zwolnienia mogą być nie tylko choroby, ale i zła atmosfera w pracy, wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, „ochrzan" od szefa. Winne są też przepisy, które powodują, że policjant, który często bierze zwolnienia lekarskie, nie traci nic finansowo, czuje się więc bezkarny.

– Problem zwolnień jest tematem wstydliwym – mówi jeden z dyrektorów KGP, proszący o zachowanie anonimowości. – 100 proc. pensji za czas zwolnienia to rodzaj przywileju socjalnego. Policjanci nie chcą dyskusji o jego ograniczeniu, by nie prowokować decydentów. Płacenie 100 proc. tylko za schorzenia związane ze służbą nie byłoby jednak dobrym rozwiązaniem, bo zwykłe zaziębienie może też mieć taki związek. Pozostaje więc apelować do uczciwości policjantów i lekarzy oraz ujawniać nadużycia.

Nieco inaczej problem przedstawia szef psychologów w KGP podinsp. Małgorzata Chmielewska. Duża liczba zwolnień lekarskich policjantów to – jej zdaniem – skutek bardzo stresogennych warunków służby. Trzeba więc zwalczać przyczyny, a nie skutek.

Bezpośredni związek ze stresem mają zaburzenia układu krążenia, owrzodzenia, depresja, wyczerpanie emocjonalne. Skutkiem stresu mogą być też samobójstwa, nadużywanie alkoholu, uzależnienia.

Podczas badań prowadzonych przez Instytut Medycyny Pracy w Łodzi w latach 1998–2001 sprawdzono związek między stresogennością pracy a stanem zdrowia w 47 grupach zawodowych. Policjanci uzyskali najwyższy wskaźnik stresu zawodowego. Uskarżali się nie tyle na czynniki nieodłącznie związane z charakterem ich pracy, jak zagrożenie zdrowia i życia, drastyczne widoki, ile na wynikające z wadliwej

Statystyki mówią, że najwięcej jest zwolnień krótkoterminowych: do 7 i do 14 dni, czyli około 12 000 funkcjonariuszy, którzy biorą każdego miesiąca zwolnienie lekarskie, nie ma w pracy średnio od 5 do 10 dni.

Przyczyną częstych zwolnień lekarskich policjantów może być ucieczka przed problemami przerastającymi możliwości funkcjonariusza, zostawionego bez pomocy przełożonych.

organizacji pracy oraz niewłaściwego traktowania przez przełożonych.

Autorzy ankiety podsumowali: *Trudna sytuacja w komisariatach jest źródłem chronicznego stresu badanych policjantów i wymaga pilnej interwencji (...). Wysoki poziom stresu, jakiego doświadczają badani funkcjonariusze, związany jest z występowaniem dolegliwości i zaburzeń zdrowia oraz samopoczucia*.

– Wśród biorących zwolnienia jest część osób, które bardzo długo aktywnie pracowały, a teraz czują się zmęczone i uciekają w zwolnienia lekarskie – komentuje Małgorzata Chmielewska.

Najnowsze badania, z początku 2004 r., potwierdzają, że w Policji niewiele się zmieniło na lepsze pod względem satysfakcji z wykonywanego zawodu. W sondażu przeprowadzonym przez OBOP funkcjonariusze z całego kraju wskazali, że przyczynami ich niezadowolenia z pracy są przede wszystkim: biurokracja, słabe wynagrodzenia, ciągłe zmiany organizacyjne i złe warunki służby.

Poseł Marian Marczewski (SdPL), przewodniczący Poselskiego Zespołu na rzecz Policji, nie ukrywa zaskoczenia skalą nieobecności policjantów na służbie. Przecież – argumentuje – do służby przyjmowani są młodzi ludzie o wyjątkowych warunkach zdrowotnych i odpowiednich predyspozycjach psychicznych. Nie podejrzewam policjantów o symulację, bo to uprawnieni lekarze wystawiają zwolnienia. Ich liczba może świadczyć o niezwykle ciężkiej, stresującej służbie. Może potrzebne są jakieś formy kontroli przestrzegania zaleceń lekarskich, ale jestem absolutnie przeciwny obniżaniu pensji za zwolnienia i dalszemu ograniczaniu i tak skromnych uprawnień policjantów. Większą uwagę trzeba natomiast przywiązywać do profilaktyki, kontaktów z psychologiem oraz do poprawy warunków i atmosfery pracy.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego NSZZ Policjantów, który zamówił cytowane badania OBOP, omawiano problemy związane z wysoką absencją chorobową policjantów. ZG nie zajął jednak w tej sprawie stanowiska, motywując to brakiem danych o przyczynach zwolnień lekarskich i ich procentowym udziale w poszczególnych województwach. Pierwszy wiceprzewodniczący ZG NSZZP Tomasz Krzemieński i wiceprzewodniczący Jerzy Hołownia uważają, że dotychczasowy system opłacania w 100 procentach okresu przebywania funkcjonariusza na zwolnieniu lekarskim powinien być zachowany ze względu na szczególny charakter służby. Przypominają, że policjant ślubuje m.in. *(...) strzec bezpieczeństwa państwa i jego obywateli nawet z narażeniem życia*. ■

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA
zdj. Paweł Ostaszewski

Od redakcji

Wygląda na to, że w Policji uświadomiono sobie, że problem wysokiej absencji chorobowej funkcjonariuszy rzeczywiście istnieje. Publicznie jednak nikt nie chce zaproponować sensownych rozwiązań, które pomogłyby chorującym i przywróciły na ulice, każdego miesiąca, kilka tysięcy patroli.

Ceremoniał

Poczet sztandarowy

Poczet sztandarowy składa się z oficera, podoficera i aspiranta. Sztandar trzyma podoficer stojący w środku. Po jego prawej stronie stoi oficer (dowódca pocztu), a po lewej aspirant. Chorąży, czyli trzymający sztandar, nie może być od nich wyższy stopniem. Tylko on przepasany jest szarfą. Wszyscy trzej mają galowe sznury oficerskie, czarne, skórzane rękawiczki oraz kabury do broni krótkiej. Mogą nosić wysokie buty, ale wówczas muszą mieć także szable i bryczesy. Szable przypinają tylko oficer i aspirant. Wtedy konieczne są pasy główne z koalicyjką. Chorąży pocztu występuje bez szabli.

Sztandar, właściwemu komendantowi jednostki Policji (wojewódzkiemu, powiatowemu lub miejskiemu), przekazuje przedstawiciel społecznego komitetu fundacji sztandaru. Odbierający klęka na prawe kolano, prawą ręką ujmuje płat sztandaru i podnosi go do ust, następnie opuszcza go, wstaje, przejmuje sztandar od wręczającego, mówiąc: „Ku chwale Ojczyzny!", po czym wykonuje w tył zwrot, unosi sztandar do góry i prezentuje go pododdziałom, pochylając najpierw w prawo, potem w lewo, a następnie podchodzi do pocztu sztandarowego.

Komendant pochyla sztandar tak, aby dolny brzeg płata znajdował się na wysokości około metra nad ziemią pod kątem 45 stopni. Policjanci pocztu sztandarowego, jeśli nie mają szabel, klękają wszyscy trzej, jeśli mają, klęka tylko chorąży. Sztandarowy prawą ręką ujmuje płat sztandaru i podnosi go do ust. Symboliczny pocałunek sztandaru trwa tylko chwilę.

Na komendę dowódcy pocztu policjanci wstają, sztandarowy przejmuje od komendanta jednostki sztandar i trzyma go w położeniu „Prezentuj". W tym momencie fanfarzyści grają hasło Wojska Polskiego, a policjanci salutują. Po jego odegraniu wręczający sztandar wracają na swoje miejsca. Następnie chorąży bierze sztandar na ramię (prawe ramię i prawa ręka), poczet wykonuje zwrot w lewo (jak przy formowaniu kolumny trójkowej) i maszeruje do lewego skrzydła ugrupowania pododdziałów. Przechodzi przed frontem pododdziałów w odległości 5 kroków ze sztandarem pochylonym pod kątem 45 stopni. Po dojściu do prawego skrzydła ugrupowania pododdziałów poczet zajmuje miejsce w szyku. Sztandarowy wykonuje chwyt „Prezentuj". Jeśli stojący obok policjanci mają szable, trzymają je tak, aby jelec znajdował się na wysokości ust, a głownia była oddalona od twarzy na szerokość dłoni, jeśli szabel nie mają – salutują.

Poczet flagowy

Poczet flagowy przed masztem głównym. Trzymający flagę przekazuje ją stojącemu po jego prawej stronie policjantowi, który przypina ją do linki masztu.

Kiedy flagowy podnosi flagę na maszt główny, dwaj stojący obok policjanci salutują. Po wykonaniu czynności flagowy salutuje razem z nimi do zakończenia grania hymnu narodowego.

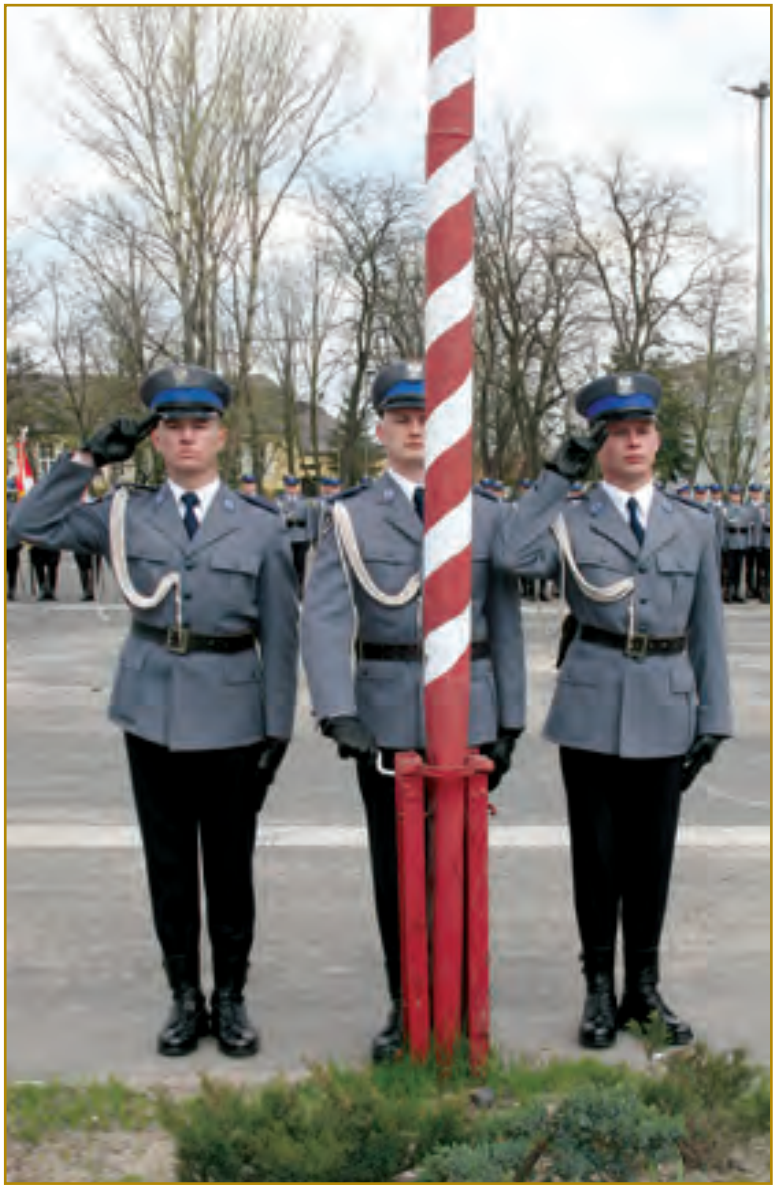

Ceremoniał

Kompania honorowa

Kompania honorowa z pocztem flagowym. Pierwszy od prawej stoi jej dowódca (koniecznie oficer). Obok niego w odległości jednego kroku poczet flagowy, który składa się z trzech policjantów z jednego bądź różnych korpusów (mogą być wymieszani) poza korpusem oficerskim (w skład pocztu flagowego nie wchodzi bowiem oficer), w mundurach wyjściowych z galowymi sznurami oficerskimi, kaburami i czarnymi, skórzanymi rękawiczkami. Policjanci z pocztu flagowego nigdy nie występują w oficerkach. Flagowy, stojący pośrodku trzyma przed sobą flagę (kolorem czerwonym w swoją stronę) w obu rękach, zgiętych w łokciu pod kątem 90 stopni.
Obok stoi poczet sztandarowy, umundurowany identycznie jak flagowy, choć policjanci mogą wystąpić w wysokich butach. Wtedy konieczne będą także: bryczesy, szabla i pas główny z koalicyjką. Poczet sztandarowy składa się z dowódcy – oficera, z chorążego stojącego z prawej strony (trzymającego sztandar) i z asystenta. Asystent powinien być z korpusu aspirantów, a chorąży z korpusu podoficerów. Dalej stoi w dwuszeregu kompania honorowa. Funkcjonariusze ubrani są w mundury wyjściowe z galowymi sznurami oficerskimi, czarne, skórzane rękawiczki, spodnie „narciarki" i buty z podwyższoną cholewką. Jeżeli występują z karabinami KSS, na pas główny nakładają ładownice, jeżeli zaś z inną bronią długą, np. kbk AK, to trzymają ją w położeniu „przez pierś". O rodzaju broni decyduje dowódca jednostki.

Ślubowanie

Kompania honorowa bez pocztu flagowego. Identycznie jak z pocztem flagowym.

Na sztandar ślubują czterej wyróżnieni z pododdziału policjanci, pozycja zasadnicza, dwa palce prawej ręki (wskazujący i serdeczny) wyciągnięte w kierunku orła na głowicy sztandaru, w lewej, zgiętej w łokciu pod kątem 90 stopni, czapka trzymana za daszek orzełkiem do przodu. Chorąży pocztu pochyla sztandar, dowódca i asystujący w poczcie sztandarowym salutują.

Sposób ułożenia kabury do broni krótkiej na pasie głównym. Kabura musi być zawieszona równo ze środkowym szwem z tyłu marynarki.

Dowódca pododdziału salutuje, pozostali policjanci stoją w kolumnie marszowej i trzymają prawą rękę zgiętą w łokciu z dwoma palcami (wskazującym i serdecznym) wyciągniętymi ku górze na wysokości barku, w lewej czapkę w sposób jak już opisano. O ubiorze policjantów składających ślubowanie decyduje dowódca jednostki.

Z tyłu kompanii honorowej powinni stać rezerwowi policjanci gotowi zastąpić któregoś ze stojących w szyku w razie jego nagłej niedyspozycji.

Opracował T.N.

Konsultacje: mł. insp. Grzegorz Jach – naczelnik Wydziału Promocji Policji w KGP oraz mł. insp. Robert Deszcz – zastępca dowódcy Oddziału Prewencji Policji w Warszawie

zdj. Wojciech Basiński i Paweł Ostaszewski

Powrót do życia

24 kwietnia br. minęło 9 lat od śmierci podkom. Piotra Molaka. Zginął w trakcie rozbrajania bomby podłożonej przez bandytów na jednej z warszawskich stacji benzynowych. Miał 41 lat.

W Policji służył 17 lat, z tego 13 w wydziale antyterrorystycznym KSP. Dzień przed tragedią został przeniesiony do sekcji szkolenia pirotechników, teoretycznie nie powinien więc brać udziału w akcji. Na miejsce zdarzenia przyjechał ze swoim przełożonym. Byli tam już trzej saperzy, ale to Piotr miał zneutralizować ładunek. Zaczął – jak zwykle – od prześwietlenia go aparatem rentgenowskim. Robił trzecie zdjęcie, kiedy nastąpił wybuch.

Joanna Molak była w pracy, gdy powiadomiono ją o wypadku. Natychmiast pojechała do szpitala. Mąż był już na sali operacyjnej. Niestety, nie udało się go uratować.

– Musiałam powiedzieć córkom, że ich ojciec nie żyje. Ola miała wtedy 15 lat, a Justyna 11. Nie chciały uwierzyć. Jeszcze rano widziały go zdrowego, tryskającego humorem – mówi Joanna. – W tych trudnych chwilach pomagali nam koledzy Piotra. Zorganizowali pogrzeb, załatwili formalności w ZUS.

Życzliwość nie ukoiła jednak cierpienia. I obaw, jak dalej żyć.

– Najpierw wylałam morze łez – wspomina Joanna. – Potem miałam żal do Boga: „Był przyzwoitym, uczciwym człowiekiem. Dbał o mnie, o dzieci, o matkę. Dlaczego więc nam go zabrałeś, to niesprawiedliwe!" – krzyczałam. Gdy minął bunt, zaczęłam się zastanawiać, czy firma męża zrobiła wszystko, aby zapewnić mu bezpieczeństwo w pracy. Wiedziałam, że zawód policjanta związany jest z ryzykiem. Ale wiedzieć, a zrozumieć, doświadczając bólu, to dwie różne sprawy...

Po tragedii na stacji benzynowej Policja kupiła pierwszego robota pirotechnicznego.

Joanna postanowiła udowodnić, że da sobie radę. Zawzięła się. Znów zaczęła jeździć samochodem. Nauczyła się kosić trawę, reperować żelazko, zmieniać uszczelki w kranie...

W połowie 1997 roku komendant główny Marek Papała zaprosił ją do współpracy w powołanej właśnie do życia Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Działalność w niej pomagała Joannie powrócić do życia.

– Uświadomiłam sobie, że nie tylko ja straciłam męża – mówi. – Inne kobiety często są w gorszej sytuacji. Nie mają pracy, własnego dachu nad głową, przyjaciół. Wiele z nich żyje pod presją otoczenia, które uważa, że wdowa nie ma prawa nawet do uśmiechu.

Pracuje społecznie. W przysłowiowy piątek i świątek.

– Najważniejsze, że mogę chociaż trochę pomóc innym – dodaje skromnie.

Ola, studentka V roku filologii klasycznej i IV roku polonistyki UW, oraz Justyna, która jest na I roku archeologii UJ, bardzo przeżyły śmierć ojca. Nie lubią rozmawiać na ten temat.

Wierzą w etos zawodu policjanta.

– Z pewnością w Policji, jak w każdym środowisku zawodowym, są osoby, które postępują nieetycznie i dlatego trzeba je bezwzględnie napiętnować – mówi Ola. – Ale to jednostki. Boli mnie więc, gdy słyszę, jak źle mówi się o wszystkich policjantach. Nasz tata był prawym człowiekiem. Siostra i ja jesteśmy z niego dumne. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Paweł Ostaszewski

Pieniądze na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach można wpłacać na konto nr: PKO BP SA VI O/Warszawa 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167

Pomagamy rodzinom zaginionych

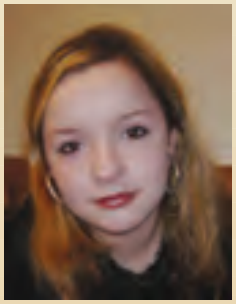

Patrycja Adamska
Zaginęła 10 marca 2005 r. W kwietniu br. skończyła 16 lat. Wzrost 157 cm, oczy brązowe. Mieszkała w Opolu.

Angelika Ornat
Zaginęła 7 lutego 2005 r. Ma 16 lat. Wzrost 180 cm, oczy zielone. Mieszkała w Gdańsku.

Maksim Romano z Włoch
Zaginął 5 września 2003 r. Obecnie ma 17 lat (w dniu zaginięcia 15). Wzrost 172 cm, oczy niebieskie. We wrześniu 2003 r. wyjechał z Genui. Zamierzał dotrzeć na Ukrainę. Może przebywać na terytorium Polski. Zna biegle rosyjski.

Jerzy Mołczun
Zaginął 27 sierpnia 2004 r. Ma 17 lat (w dniu zaginięcia 16). Obecnie jest poszukiwany m.in. w Szwecji. Wzrost 187 cm, oczy niebieskie. Mieszkał w Warszawie.

Michał Karaś
Zaginął 19 sierpnia 2000 roku. Obecnie ma 21 lat (w dniu zaginięcia 16). Wzrost 184 cm, oczy niebieskie. Mieszkał w Bielińcu (woj. podkarpackie).

Andrzej Kurczyński
Zaginął 12 maja 1997 r. Obecnie ma 19 lat (w dniu zaginięcia 12), wzrost 165 cm, oczy piwne. Pochodzi z Litwy.

Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych

www.zaginieni.pl

Nowinki techniczne w Policji

PC CRASH

Program komputerowy do symulacji ruchu, zderzeń i potrąceń pieszych przez wszelkie pojazdy – od roweru po tiry z naczepami. Uwzględnia rozmiar, masę, zawieszenie kół, właściwości układu kierowniczego, obciążenie, rodzaj ogumienia, tzn. wszystko, co ma wpływ na zachowanie się auta na drodze i podczas kolizji. Jego ruch można symulować na każdej nawierzchni, biorąc pod uwagę jej nachylenie wzdłużne i poprzeczne. Podczas symulacji potrąceń pieszych kinetyka ich ciała odtwarzana jest precyzyjnie, po analizie wszystkich właściwości biochemicznych człowieka.

W praktyce odbywa się to tak: policjanci z ruchu drogowego jadą na miejsce zdarzenia, dokumentują ślady, robią pomiary, przesłuchują świadków. Sporządzona dokumentacja trafia do laboratorium kryminalistycznego. Tam odpowiednio przeszkolony ekspert wprowadza dane do komputera, a następnie metodą prób i błędów odtwarza zdarzenie. Użycie tego programu jest bardzo pracochłonne, ale umożliwia rekonstrukcję wypadków, która metodami tradycyjnymi byłaby niewykonalna albo trwałaby kilka lat.

ASIB, CZYLI AUTOMATYCZNY SYSTEM IDENTYFIKACJI BRONI

System ten wdrażany jest w Policji od 2000 roku. Obecnie posiada go 9 laboratoriów kryminalistycznych w kraju (nie licząc CLK). Zamontowane tam stacje sprzężone są z serwerem w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym KGP, na którym przechowuje się obrazy łusek i pocisków. Stacja składa się

ze specjalnego skanera optycznego, komputera i drukarki. „Podejrzana" łuska, lub pocisk, jest skanowana, a powstały na monitorze obraz, po odpowiedniej obróbce, porównywany z bazą danych CLK.

MCM, CZYLI MOBILNE CENTRUM MONITORINGU

Zamontowane w volkswagenie LT nadaje się do wykorzystania w każdej sytuacji: w ruchu drogowym, podczas imprez masowych i meczów piłkarskich, w działaniach operacyjnych, zasadzkach itp. 4 kamery pozwalają obserwować teren nawet ze znacznej odległości i z ukrycia. Obraz jest

rejestrowany cyfrowo. MCM niebawem zostanie wyposażone dodatkowo w sprzęt do czytania tablic rejestracyjnych. Komputer będzie mógł sprawdzić około 100 numerów na minutę, wyłuskując samochody poszukiwane przez Policję.

„DZIK"

To nowy pojazd specjalny kupiony dla oddziału antyterrorystycznego w Warszawie – 2,8 l, turbodoładowanie, 146 KM, napęd na 4 koła, 6-biegowa skrzynia. Wyposażony w kuloodporne szyby, pancerz, wizjery oraz zamykane otwory strzelnicze. Koła zabezpieczone są wkładkami umożliwiającymi jazdę nawet po całkowitym zniszczeniu opon. Gdyby takim pojazdem dysponowali policjanci podczas akcji w Magdalence...

SEKWENATORY, CZYLI AUTOMATYCZNE ANALIZATORY DNA

Urządzenia najnowszej generacji, znacznie skracające czas badań genetycznych (do 20 tys. oznaczeń rocznie). Pracują w laboratoriach kryminalistycznych, gdzie tworzona jest właśnie pierwsza w kraju baza śladów i profili DNA. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Wojciech Basiński
i Paweł Ostaszewski

Przełożony i podwładny

„Policja to gniazdo mobbingu, wykorzystywania i poniżania podwładnych przez przełożonych, „(...) Wrzaski, wyzywanie od idiotów, patałachów, sk... to w oddziałach prewencji normalka. Podobno to potrzebne, aby potem na akcjach policjant był odporny na stres. Gdzie kończą się elementy szkolenia, a zaczyna mobbing...?" – piszą policjanci na forum internetowym (www.ifp.pl).

Emerytowany aspirant z Trójmiasta opowiada, jak konieczność codziennej obrony przed nękającym go przełożonym, nieustanna czujność, żeby nie zostać w coś wrobionym, poczucie zagrożenia wydaleniem ze służby spowodowały, że nie mógł funkcjonować bez leków uspokajających. Wreszcie nie wytrzymał i się zwolnił.

Często o mobbingu mówią policjanci z komend powiatowych w woj. zachodniopomorskim, dolnośląskim, małopolskim. Funkcjonariusz z Krakowa twierdzi nawet, że jest to zjawisko tak powszechne, iż ze świecą można by szukać jednostki, w której mobbing nie występuje. Jego ofiary wypowiadają się anonimowo.

MOBBING, CZYLI...

Przypadki nadużywania władzy i różne formy przemocy przełożonych w stosunku do podwładnych, zwłaszcza w instytucjach paramilitarnych, istniały zawsze. Dopiero jednak w latach 90. zatrudnieni w Policji przestali się bać o tym mówić.

– Skończył się „totalny przełożony", policjanci potrafią już poskarżyć się na przemoc i nadużywanie władzy – mówi podinsp. Krzysztof Lawenda z KGP, badający skargi funkcjonariuszy, które trafiają do komendanta głównego Policji. – Pojawiło się też nowe słowo „mobbing".

Według niemieckiego psychiatry Hainza Leymanna mobbing to rodzaj terroru psychicznego, różne formy nękania osoby pozbawionej możliwości obrony, represjonowanie, ośmieszanie, lekceważenie, niesprawiedliwe ocenianie wykonanej pracy, szkodzenie, niszczenie reputacji.

– Mobbing występuje wtedy, gdy zostaje naruszona godność drugiej osoby – mówi znany psycholog społeczny Jacek Santorski. – Towarzyszy temu tzw. przyklejanie negatywnych etykietek.

1 stycznia 2004 roku pojęcie mobbingu zostało wprowadzone do kodeksu pracy. Art. 943 k.p. mówi o systematycznym i długotrwałym nękaniu i zastraszaniu, wywołujących u pracownika zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujących jego poniżenie lub ośmieszenie, izolowanie od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu.

Psycholog Jarosław Marciniak w publikacji „Mobbing a praktyka zarządzania personelem" definiuje to zjawisko jako „proces nękania pracownika trwający nie mniej niż 6 miesięcy, stosowany systematycznie przynajmniej raz w tygodniu, godzący w godność, osobowość lub integralność psychiczną czy fizyczną człowieka, stanowiący zagrożenie dla jego zatrudnienia oraz wpływający na pogorszenie atmosfery i wydajności pracy".

NIE ZAWSZE MOBBING...

Pod koniec lat 90. w krajach Unii Europejskiej szacowano, że ponad 8 proc. zatrudnionych stało się ofiarami nękania odpowiadającego definicji mobbingu. W Polsce nie prowadzono takich badań, ale z całą pewnością występuje ono coraz szerzej.

Jacek Santorski zauważa jednak, że słowo „mobbing" jest ostatnio nadużywane.

– Ekscytujemy się tym określeniem, doklejamy je do różnych sytuacji, tymczasem nie wszystkie patologie w relacjach między ludźmi są mobbingiem. Tak naprawdę dopiero uczymy się rozpoznawać to zjawisko – mówi. – Powinniśmy dać sobie czas na jego właściwe zrozumienie, nauczyć się wyodrębniać mobbing od innych form przemocy.

W ubiegłym roku do komendanta głównego Policji trafiło kilkadziesiąt skarg na niewłaściwe traktowanie podwładnych przez przełożonych. W przeważającej większości były to anonimy. Potwierdziło się kilkanaście zgłoszonych przypadków. Inspektorat ujawnił dzięki temu różne nieprawidłowości. Jak choćby w jednym z komisariatów warszawskich, gdzie policjanci zarzucali niektórym przełożonym niekompetencję, niesprawiedliwość, złe traktowanie podwładnych, straszenie zwolnieniami ze służby, karanie pod byle pretekstem itp. (o sprawie tej napiszemy obszerniej w następnym numerze).

Według naczelnika wydziału skarg Biura Ochrony Informacji Niejawnych i Inspekcji mł. insp. Grzegorza Karasia, mimo że część badanych przez KGP skarg ujawniła złe relacje międzyludzkie, w żadnej ze spraw nie stwierdzono jednak mobbingu, choć wielu skarżących takiego sformułowania używało.

– Bo czy można nazwać mobbingiem fakt, że nowy komendant dobiera sobie najbliższych współpracowników i rezygnuje z dotychczasowej szefowej kadr? Zwłaszcza że kontrola przeprowa-

dzona przez inspekcję z KGP wykazała, że osoba ta popełniła w swojej pracy błędy merytoryczne. Albo jeśli rzecznik prasowy nie realizuje koncepcji nowego szefa i słyszy, że wobec tego szef stracił do niego zaufanie, to czy jest to mobbing? Nawet gdy zdanie to komendant wypowiedział publicznie?

– Policja to miejsce pracy dla twardych facetów. Nieraz zdarza mi się „obsobaczyć" moich podwładnych po męsku i jakoś nikt z tego nie robi problemu. Zdarza mi się również „dokręcanie śruby" tym, którzy się obijają. Nikomu to nie zaszkodziło, przeciwnie, wielu wyrosło na przyzwoitych policjantów – mówi pragnący zachować anonimowość komendant powiatowy.

– To wszystko kwestia intencji – komentuje Jacek Santorski. – Przełożony może być stanowczy i zdecydowany, może nawet zakląć przy pracowniku, ale jeśli nie robi tego, by go poniżyć, to nie będzie ani mobbingu, ani nękania.

OFIARY I PRZEŚLADOWCY

Fakt, że w żadnej z ubiegłorocznych skarg komenda główna nie rozpoznała mobbingu, nie świadczy, iż zjawisko to w Policji nie istnieje. Osoba poddawana mobbingowi bywa tak zaszczuta, że nie ma siły poskarżyć się, ani wiary, iż skarga może jej pomóc.

Doświadczony policjant z zachodniej Polski z powodu swojego przełożonego zażywa leki uspokajające już od paru miesięcy.

– Budziłem się po nocach, a w uszach miałem jego kpiące słowa, krzyki i krytykę. Widziałem pogardliwe spojrzenia – mówi. – Odprawa prowadzona przez komendanta przypomina przesłuchanie prokuratorskie, gdzie każdy z podwładnych, a są to doświadczeni gliniarze, traktowany jest jak podejrzany. I jak kompletne zero.

Nękany przez komendanta komisariatu policjant z woj. podkarpackiego wystąpił na drogę sądową. Przełożony dał mu alternatywę: przeniesienie na niższe stanowisko albo zwolnienie ze służby.

– Kiedy odmówiłem, zaczęło się szukanie dziury w całym i zbieranie „haków". Próbowano mnie ukarać za czyny, których nie popełniłem, ale orzeczenie uchylił komendant wojewódzki. W ponownym postępowaniu utrzymał je jednak w mocy. Odwołałem się więc do NSA, który uchylił orzeczenie o karze dyscyplinarnej. By załagodzić konflikt, komendant wojewódzki przeniósł mnie do innej jednostki na równorzędne stanowisko, ale dotychczasowy szef i w nowym miejscu wyrobił mi jak najgorszą opinię...

Psycholog Mariusz Turek, specjalista od relacji międzyludzkich w procesie zarządzania, zauważa, iż mobber, czyli prześladowca, często sam poddawany jest jeszcze większej presji przez swoich przełożonych. Tak właśnie najczęściej jest w Policji. Z postów internetowych oraz rozmów z policjantami wynika, że nękanie podwładnych, nie mówiąc już o mobbingu, jest wynikiem tego, iż przełożeni średniego szczebla są naciskani przez tych, którzy są nad nimi. Wielu nie potrafi inaczej sprostać wymaganiom, jak tylko dokręcając śrubę i strasząc podwładnych.

TEORIA A PRAKTYKA

– Osoba, która czuje się ofiarą mobbingu, powinna najpierw dobrze rozpoznać sytuację i zdefiniować to, co się dzieje, potem podjąć próbę zatrzymania eskalacji na wczesnym etapie przez szczerą rozmowę z szefem. Jeśli to nie pomoże, trzeba sięgnąć po pomoc z zewnątrz, najlepiej psychologa.

W ubiegłym roku na polecenie komendanta głównego Biuro Ochrony Informacji Niejawnych i Inspekcji przeprowadziło analizę dotyczącą relacji przełożony–podwładny. Na jej podstawie gen. insp. Leszek Szreder mówił podczas jednej z narad: „Nasi podwładni negatywnie oceniają kwalifikacje przełożonych, ich stosunek do podwładnych, zarzucają im brak obiektywizmu, nepotyzm czy wręcz mobbing. Nad takimi opiniami nie można przejść do porządku dziennego. Przecież to my decydujemy, jaka jest kadra średniego szczebla, to my ją mianujemy na stanowiska. (...) Nasi podwładni mają prawo być sprawnie zarządzani, mają prawo do obiektywnej oceny swojej pracy, mają prawo do traktowania z szacunkiem".

– No i co z tego, że tak powiedział? – komentuje policjant z woj. kujawsko-pomorskiego. – Komendant główny swoje, a nasi bezpośredni przełożeni też swoje. I tak piękne teorie są wypierane przez ponurą praktykę. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Wojciech Basiński

Jak dobrze zarządzać

Z psychologiem Jackiem Santorskim o tym, jak skutecznie zarządzać, unikając nadużywania władzy, rozmawia Elżbieta Sitek.

W latach 90. to właśnie Pan wprowadził w Polsce pojęcie „mobbing" wraz z pierwszą, podchodzącą ze Szwecji literaturą na ten temat. Czym według Pana jest mobbing?

– Odpowiem przykładem. W pewnej firmie telekomunikacyjnej wprowadzono wymóg, żeby pracownicy udzielający informacji przez telefon zachowywali się tak, jakby rozmawiali z klientem twarzą w twarz. A zatem mieli porządek na biurku, nie popijali kawy itp. Większość pracowników przyjęła to ze zrozumieniem, ale część potraktowała jako dręczenie ich przez pracodawcę i na łamach prasy oskarżyła o mobbing. Moim zdaniem, można w tej sprawie dyskutować o dyscyplinie, badać, czy była uzasadniona, ale z pewnością nie można mówić o mobbingu. Kiedyś pewna firmy budowlana poprosiła mnie o opinię, czy jeśli na budowie majster używa słów niecenzuralnych, to mamy do czynienia z brakiem kultury czy mobbingiem. Odpowiedź jest prosta. Jeśli tenże majster krzyknie: „Franek, k..., jak mi jeszcze raz tak zrobisz, to cię, op..." to z pewnością nie jest to samo, co: „Franek, ty jesteś sk..., tępakiem i obibokiem". W pierwszym przypadku jest to tzw. murarskie słownictwo, w drugim deprecjonowanie i poniżanie. Dla kontrastu powiem, że nie trzeba wcale używać niecenzuralnych słów, aby wystąpił mobbing. Zazwyczaj odbywa się on w białych rękawiczkach. Istotą tego zjawiska jest bowiem fakt, że pracownik zostaje poniżony i nie ma to nic wspólnego z tzw. konstruktywną krytyką, lecz wprost narusza jego godność i jestestwo.

Formacje militarne i paramilitarne są szczególnie podatnym gruntem do stosowania mobbingu.

– Mobbing zdarza się w Policji, jak i w każdej innej firmie. Ale nie sądzę, że formacje paramilitarne są jakimś szczególnym miejscem. Trzeba po prostu odróżniać mobbing od mankamentów zarządzania. Przy właściwym zarządzaniu dyscyplina i osiąganie efektów firmy idą w parze z zadowoleniem pracowników i dobrymi relacjami międzyludzkimi.

Zarządzanie w wojsku czy Policji ma jednak swoją specyfikę. Jak postępować, żeby, wymagając dyscypliny, osiągać efekty?

– Kluczem są tu trzy zasady: pierwsza – oddzielaj ludzi od problemów, druga – bądź twardy dla problemów i elastyczny dla ludzi i trzecia – zostaw swoje ego przed drzwiami firmy.

W dzisiejszym świecie, wobec szybko zachodzących zmian oraz licznych zagrożeń, w kierowaniu firmą potrzebne są twórcza inicjatywa, żelazna dyscyplina i szacunek dla procedur.

Jak to ze sobą pogodzić? Jak nie przekroczyć granicy między twardą dyscypliną a nadużyciem władzy czy przemocą?

– Zarządzanie we współczesnym biznesie często korzysta z doświadczeń wojska i policji, zwłaszcza w rozwiązywaniu sytuacji ekstremalnych. Oglądałem film z akcji ratowniczej w World Trade Center nagrany amatorską kamerą w grupie strażaków i policjantów, którzy potem zginęli. Byłem głęboko poruszony sposobem, w jaki dowódca kierował tą akcją. Wydawał proste, bardzo zdecydowane polecenia, ani jednym słowem nie okazując złości, zniecierpliwienia, nie przeklinając, ani nie obrażając nikogo. A więc nawet w takich warunkach można i dowodzić ludźmi, i nie naruszać niczyjej godności. To jest ta twardość dla problemu, a nie dla osób.

Zostaw swoje ego przed drzwiami komendy. Łatwo powiedzieć, ale przełożony przecież to też tylko człowiek...

– Zostaw ego, czyli między innymi stare nawyki i bezpieczne schematy. To, co wczoraj było dobre, dziś może być już przestarzałe, nieaktualne. Są nowe wymogi, potrzebne są więc nowe nawyki. Nie wolno bać się zmian. Tymczasem frustracja przełożonych często bierze się z tego, że boją się nowego. Oficer, który nie czuje się na swoim stołku bezpiecznie, koncentruje się tylko na pilnowaniu tegoż stołka. A swoje frustracje i obawy wyraża przez nerwowe poganianie podwładnych, wymuszanie wyników za wszelką cenę. Stąd już tylko krok do nadużywania władzy czy mobbingu.

Jaki zatem powinien być dobry przełożony, przywódca?

– Amerykanie, którzy bardzo pilnie obserwują, jak zmieniają się modele przywództwa, zwrócili uwagę, że przestaje się już sprawdzać dotychczasowa metoda zarządzania nazwana hasłowo „obudź w sobie olbrzyma" oznaczająca, że przywódca ma być owym olbrzymem, charyzmatycznym liderem, za którym podążają podwładni. Jim Collins, wybitny amerykański specjalista w dziedzinie zarządzania, w ostatniej książce: „Od dobrego do wielkiego" mówi: „Obudź olbrzyma w innych". To znaczy: pomóż każdemu zrozumieć, w czym może być najlepszy na świecie i kieruj go do pracy, gdzie najlepiej się zrealizuje.

Ale czy to może być model przywództwa w tak specyficznej służbie, jak Policja? Przecież tu działa się często w warunkach ekstremalnych, decyzje muszą być szybkie, a zarządzanie przez rozkaz. Przełożeni nie mają czasu bawić się w psychologię...

– Oczywiście, że ten model dotyczy także Policji. Sławny amerykański generał Collin Powell, który po odejściu z wojska był doradcą wielkich firm w zakresie zarządzania, twierdzi, że nieważne, czy prowadzisz małe przedsiębiorstwo, szefujesz wielkiej korporacji, czy może dowodzisz oddziałem Gwardii Narodowej – zasady przewodzenia ludziom i wypełniania swojej misji są takie same. Według Powella przywództwo polega na motywowaniu ludzi, pobudzaniu ich do działania i wykorzystaniu w 110 procentach osobistych z nimi relacji. Wydaje się, że jest to sprzeczne z zasadami, które przyjmowaliśmy dotąd za podstawę zarządzania w armii czy w Policji. A zatem, zamiast „wymagaj posłuchu", Powell proponuje „słuchaj ludzi, wykorzystuj każdą sposobność do szczerej rozmowy", zamiast „chroń własny autorytet" – „oprzyj zarządzanie na wzajemnym zaufaniu", zamiast „pouczaj pracowników" – „waż słowa, wpływaj na ludzi, nie rozkazuj", zamiast „zmiany to kłopoty" – „mieszaj w zakisłym, zaglądaj pod podszewkę, przezwyciężaj samozadowolenie", zamiast „bazuj na przeszłości" przekonuje, że „zmiana to jedyna szansa rozwoju", zamiast „każde zadanie wymaga procedur" mówi „upraszczaj procedury i działanie" itd.

Przecież w takiej firmie, jak Policja bez przestrzegania hierarchii służbowej i procedur działania rozsypie się dyscyplina. A wtedy nie będzie wyników...

– Hierarchia służbowa to struktura bardzo szybko kostniejąca i w sumie niemająca żadnego wpływu na prawdziwy rozwój firmy. Generał Powell radzi: „Szanuj władzę, ale niech cię nie przytłacza", „tytuł to tylko nazwa". Nie można bać się wytknąć królowi, że jest nagi, ale też król powinien szanować buntowników, których ma pod sobą. Oni często wnoszą twórczy ferment.

„Jeśli uważasz ludzi za kreatywnych, zdolnych do wielkich czynów i jeśli sprawisz, że oni w to uwierzą, będą wielcy i kreatywni"

Collin Powell

Jak pogodzić partnerskie traktowanie podwładnych z jednoosobową odpowiedzialnością, jaka jest w Policji czy wojsku?

– Jednoosobowa odpowiedzialność lidera istnieje wszędzie. Generał Powell mówi: „dowodzi się w pojedynkę". To przywódca podejmuje decyzje, ale na te decyzje pracuje wiele osób.

Collin Powell w jednym z wystąpień przed własnymi pracownikami oświadczył: „Jestem głęboko przekonany, że w całym departamencie nie ma ani jednego stanowiska, które byłoby nieważne". Traktując podwładnych jak partnerów, a nie jak narzędzia, pobudzał każdego do samodoskonalenia. „Jeśli uważasz ludzi za kreatywnych, zdolnych do wielkich czynów i jeśli sprawisz, że oni w to uwierzą, będą wielcy i kreatywni" – twierdzi. Przynajmniej połowę dnia pracy trzeba poświęcać na rozmowy z ludźmi. Badania dowiodły, że tak właśnie robią najskuteczniejsi liderzy. Im lepsze tworzą podwładnym warunki, tym lepsze podejmują decyzje i osiągają efekty.

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. Wojciech Basiński

Moda na badania społeczne w Policji

Jak wyglądają badania społeczne realizowane na zlecenie Policji? Czy rzeczywiście przeprowadza się ich wiele, a jeśli tak, to z jakich powodów? Czy uzyskane wyniki wpływają na poprawę stanu bezpieczeństwa, czy też trafiają jedynie „do szuflady"?

Rezultaty sondażu dotyczącego mocnych i słabych stron Policji przeprowadzonego wśród policjantów w 2004 r. pokazują, że obszar badań społecznych uzyskał wyjątkowo niskie noty. Blisko 70 proc. respondentów uznało, że analiza potrzeb i oczekiwań społecznych to słaba strona Policji. Ponad 80 proc. ankietowanych wskazało też na konieczność rozpoznawania potrzeb i oczekiwań policjantów.

Funkcjonariusze, mając możliwość dodania do sondażu tzw. wypowiedzi swobodnej, pisali: „Stworzyliście kolejną ankietę, która i tak nic nie zmieni". „Wypełniłem wiele takich ankiet, ale nie odnoszę wrażenia, aby nasze sugestie coś zmieniły". „Mam nadzieję, że kolejna wypełniana przeze mnie ankieta w końcu komuś się przyda". „Kolejne badanie, które angażuje ludzi, czas i pieniądze, a zmian, tak czy inaczej, nie będzie". O słabości badań nie decydują jedynie braki w ich przygotowaniu i realizacji, ale przede wszystkim nieumiejętność wykorzystania uzyskanych wyników w praktyce oraz brak informacji zwrotnej dla respondentów.

Potwierdzeniem tych spostrzeżeń są dane przesyłane przez KWP, z których wynika, że przez trzy lata (2001–2003) w polskiej Policji zrealizowano ponad 100 projektów, z czego zdecydowaną większość stanowią badania społeczne. O ich praktycznym wykorzystaniu często nie wiadomo nic albo w najlepszym razie – niewiele.

Większość realizowana była we współpracy z zewnętrznymi ośrodkami badawczymi. Część jednostek prowadziła je jednak „na własną rękę", bez konsultacji z ekspertami, bardziej ekscytując się uzyskanym wynikiem niż możliwością jego wykorzystania w praktyce. Wszystko to spowodowało spory chaos. Prawie każde badanie realizowane było za pomocą innej metody badawczej, nie stwarzając możliwości porównywania rezultatów.

Z tego też powodu w Biurze Strategii Policji opracowano system koordynacji i monitorowania badań społecznych w Policji. Zakłada on między innymi stałą pomoc przy opracowywaniu metodologii oraz utworzenie elektronicznej, ogólnie dostępnej bazy wyników wraz ze wskazaniem sposobów ich zastosowania. Pozwoli to uporządkować obszar badań społecznych, upowszechni wiedzę na temat projektów badawczych i ich rezultatów, umożliwi ich porównywanie, a wreszcie uczuli przełożonych na konieczność wykorzystywania wyników sondaży w praktyce, zwłaszcza przy planowaniu zmian w Policji. ■

JADWIGA GAŁKA
(Biuro Strategii Policji KGP)

Biuro Strategii Policji zapytało 343 policjantów o ich oczekiwania wobec „Gazety Policyjnej". Badanie to stało się podstawą do zaprojektowania miesięcznika „Policja 997"

*Zawodowe zakresy tematyczne, które – zdaniem badanych – powinny być zamieszczane w rubrykach **stałych (można było wybrać kilka odpowiedzi)** – w %:*

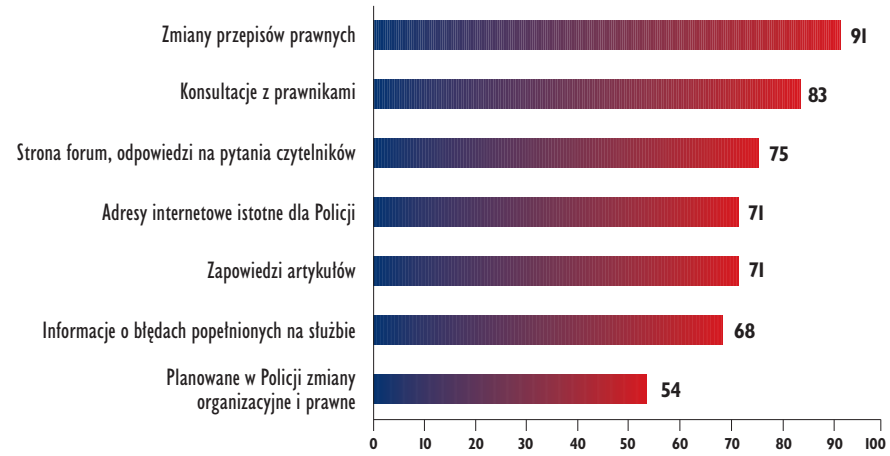

*Zawodowe zakresy tematyczne, które powinny być zamieszczane w rubrykach **zmiennych (można było wybrać kilka odpowiedzi)** – w %:*

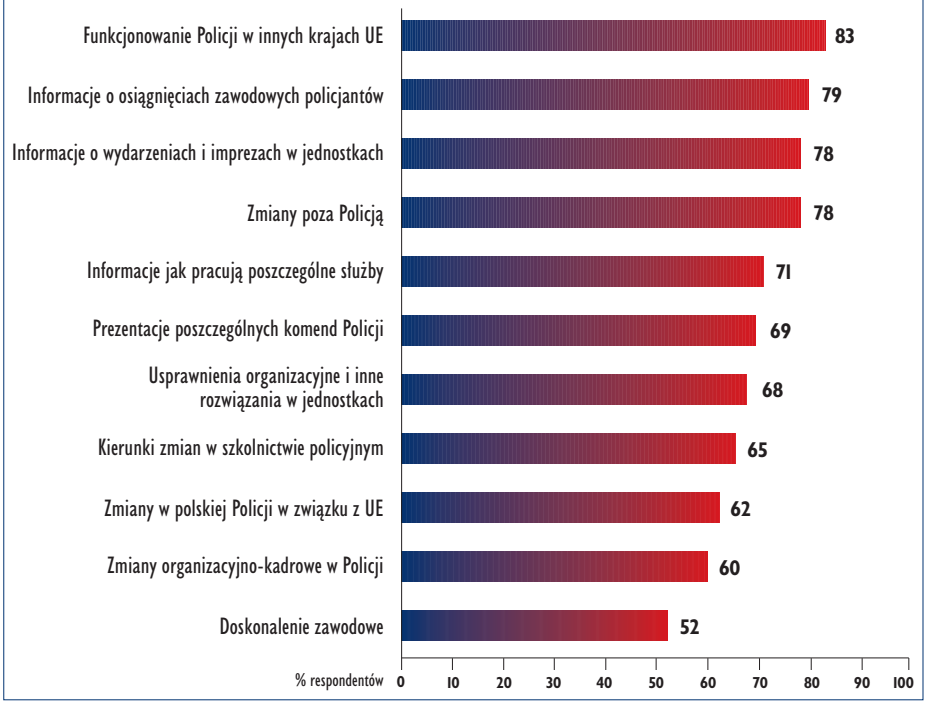

Co dalej z CBŚ?

Rozmowa z gen. insp. Leszkiem Szrederem – komendantem głównym Policji

Co się stało, dlaczego rozwiązano terenowe zarządy CBŚ w Łodzi i Poznaniu?

– Była to decyzja podyktowana dobrem obywateli i Policji. Doszło do drastycznych sytuacji. Informacje operacyjne sprzedawał członek kierownictwa CBŚ w Poznaniu, a w Łodzi zginęła z policyjnego magazynu duża partia narkotyków. Dalsze trwanie zarządów CBŚ w tych miastach w niezmienionym składzie i strukturze organizacyjnej niosło ze sobą zbyt duże ryzyko.

Po roku znów Łódź i Poznań... Czy nie zastosowano jednak teraz odpowiedzialności zbiorowej?

– Jestem przekonany, że większość policjantów CBŚ w Łodzi i Poznaniu to ludzie uczciwi. Znajdą na pewno pracę w Policji. Nic im nie grozi.

No właśnie, jak będzie wyglądało w praktyce rozwiązanie zarządów i weryfikacja pracowników?

– Bardzo drobiazgowo wykorzystamy mechanizm opiniowania służbowego. Sprawdzimy rzetelnie pracę całego zarządu i każdego pracownika. Policjanci, którzy dotąd pracowali solidnie, zostaną zaproszeni do dalszej pracy na równorzędnych stanowiskach w CBŚ lub w KWP.

Czy nie istnieje groźba, że zostaną zaniedbane prowadzone śledztwa i rozpracowania albo odłożone realizacje?

– Zrobimy to tak, aby nic takiego się nie stało. Przecież opiniowanie policjanta nie wstrzymuje jego pracy.

Ale kto będzie jego przełożonym?

– Tymczasowo wskazaliśmy takie osoby. Podkreślam, że rozwiązanie zarządów ma pomóc w oczyszczeniu ich z funkcjonariuszy, co do których są wątpliwości natury karnej lub dyscyplinarnej.

Dotąd nie było takich możliwości?

– Były. Przecież to właśnie nasze kontrole wewnętrzne ujawniły nieprawidłowości. Skala ich była tak groźna, że zapadła decyzja o rozwiązaniu terenowych oddziałów biura.

Co niedobrego dzieje się z CBŚ?

– Dokładnie odpowiedzą na to kontrole, które przeprowadzimy we wszystkich zarządach w kraju. Moim zdaniem CBŚ sprawdziło się w praktyce. Policjanci zatrudnieni w biurze rozbili najgroźniejsze gangi w Polsce, ujawnili dziesiątki afer...

Może dlatego są solą w oku?

– Komu?

Niektórym politykom.

– Absolutnie odrzucam taki punkt widzenia. Ani ja, ani mój zastępca nadzorujący CBŚ – nadinspektor Szczerbak – nie odnotowaliśmy żadnych nacisków politycznych w sprawach biura. Powtarzam, jest to formacja, która ma na swoim koncie niezaprzeczalne sukcesy i w której pracują znakomici policjanci. A te kilka czarnych owiec znajdziemy i, powiem wprost – wyrzucimy „na pysk".

Może policjantów z CBŚ trzeba stale kontrolować?

– Muszą kiedyś pracować, może więc nie stale, ale na pewno częściej i wnikliwiej. To elitarna służba, a od takiej wymaga się więcej. Mają większe zarobki i większe nagrody niż pozostali policjanci, stąd i większe wobec nich oczekiwania. Odnoszę wrażenie, że bycie elitą, autonomia wobec komendantów wojewódzkich prowadzą czasem do źle pojętej niezależności. Otóż, chcę powiedzieć to z całą mocą: oddziały CBŚ w terenie są integralną częścią Policji. To, że podlegają centrali w Warszawie, nie może u zatrudnionych tam osób rodzić poczucia całkowitej niezależności.

Czyżby powstawały plany podporządkowania terenowych oddziałów CBŚ komendantom wojewódzkim?

– Nie. Od momentu, gdy zostałem komendantem głównym, stale podkreślam, że CBŚ jest niezbędne. Nie zamierzam inaczej ukształtować podległości naczelników zarządów w terenie. Uważam, że w poszczególnych województwach musi istnieć organizm wyjęty z lokalnych układów i podporządkowany centrali. To wszystko jednak nie może wyłączać poszukiwania rozwiązań sprzyjających umacnianiu tej formacji. Zastanowić się na przykład trzeba, czy szefem CBŚ nie powinien być jeden z moich zastępców. Przez to inaczej wyglądałaby więź biura z całą Policją. Myślimy też, jak wzmocnić i gdzie ulokować ogniwa kontrolujące CBŚ. Jednym zdaniem: Zastanawiamy się nad rozwojem, a nie likwidacją CBŚ.

Kluk – były komendant ze Śląska, znalazł się w areszcie, Pana poprzednik – Kowalczyk, siedzi na ławie oskarżonych, w Łodzi giną narkotyki, w Poznaniu wyciekają tajne informacje, a na dodatek łódzki komendant wojewódzki razem z naczelnikiem CBŚ z Olsztyna wprowadzają w błąd „Gazetę Wyborczą". Ale jazda! Co Pan teraz zrobi?

– Konsekwentnie będziemy kontynuować porządkowanie Policji. Chcemy rozbudować Biuro Spraw Wewnętrznych. Powstanie w nim komórka zajmująca się CBŚ i kadrą kierowniczą. Wprowadzamy przejrzysty, konkursowy dobór do Policji, a jeśli ktoś z funkcjonariuszy chciałby pracować w CBŚ, też będzie musiał przejść przez specjalne, dodatkowe procedury naboru. Zażądamy oświadczeń majątkowych od większej liczby policjantów i będziemy je weryfikować z rzeczywistością. Wreszcie, chcąc uwolnić Policję od różnych nacisków i niepotrzebnej rywalizacji, zaproponujemy, by komendantów wojewódzkich powoływał komendant główny. Zastępcy komendanta wojewódzkiego oraz szef miejscowego CBŚ mogliby zaś zostawać komendantami tylko w innych województwach.

To nie jest okres sprzyjający zmianom.

– Nie ma się co zastanawiać. Trzeba robić swoje. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK

zdj. Paweł Ostaszewski

Pruszków

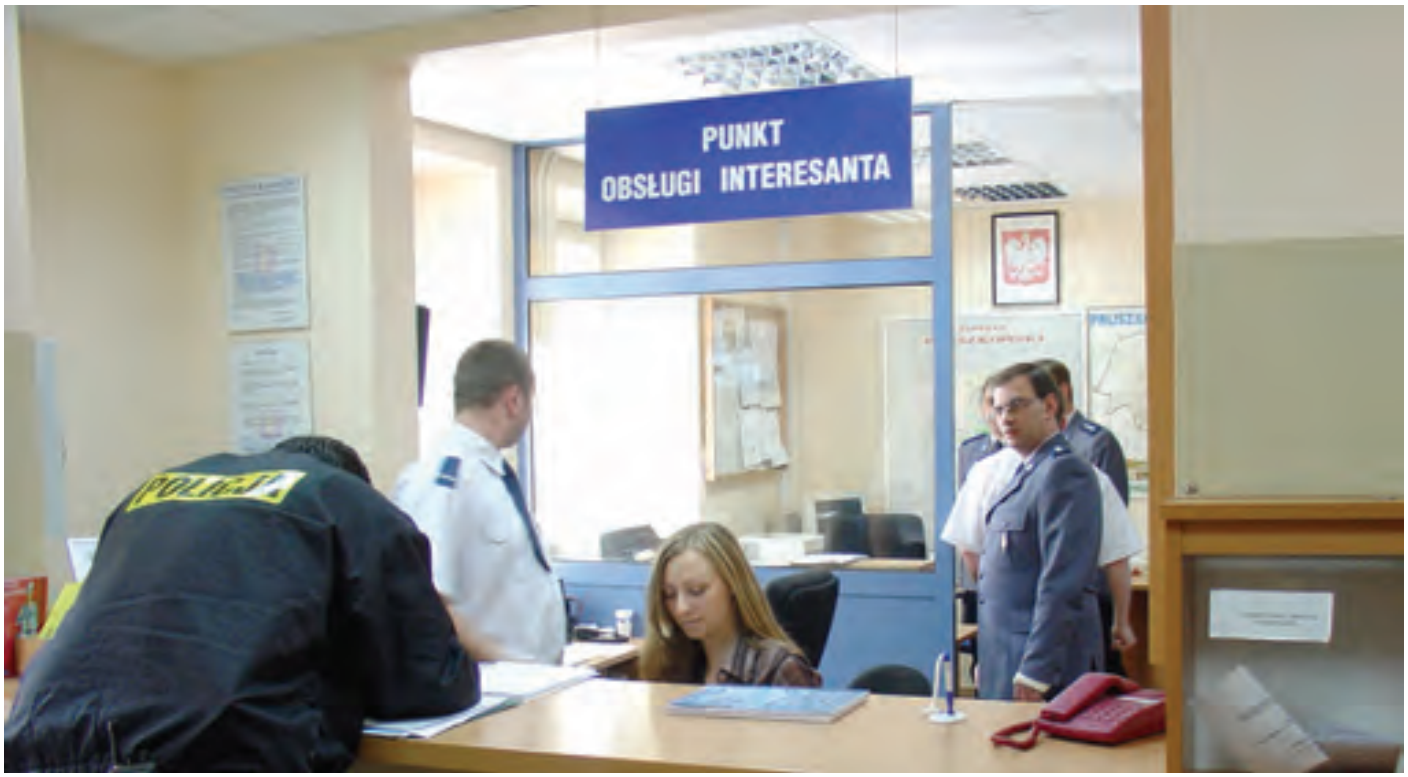

Przez ostatnich kilka lat kojarzył się z groźną grupą przestępczą. I choć większość członków tego gangu pochodziła z Warszawy, mieszkańcy Pruszkowa do dzisiaj muszą się zmagać ze złą sławą miasta.

LUDZIE WIEDZĄ SWOJE

Pruszków zniknął z pierwszych stron gazet. W lokalnych mediach nuda. Kroniki policyjne nie ociekają już krwią. Dominuje w nich proza życia: na ul. Daszyńskiego ujawniono kradzież energii; Anna M. zgłosiła włamanie do swego domu przy ulicy Słowiczej; kradzież złomu z posesji; pijany rowerzysta na Warszawskiej; zaczadzenie. Zdarzenia jak w każdym polskim mieście. Kiedy więc stanie się coś innego, niezwykłego, miasto ożywa. Tak było w lutym, gdy Pruszków i okolice obiegła mrożąca krew w żyłach wieść o seryjnym zabójcy, który uśmierca swoje ofiary nożem, po czym odcina im głowy. Dyżurni z komendy powiatowej odbierali od przerażonych ludzi dziesiątki telefonów dziennie.

– Podobno miał uciec z zakładu dla nerwowo chorych – mówi st. post. Mariusz Chyżyński, pomocnik dyżurnego.

Na nic się zdały uspokajające wyjaśnienia policjantów i strażników miejskich, ludzie wiedzieli swoje. Trochę pomogło dementi w „Gazecie Stołecznej", ale głód sensacji był duży. Tak dawno nic się nie działo, przecież od śmierci „Kiełbasy" minęło już 9 lat.

Remont budynku komendy pruszkowskiej policji

OCZYSZCZANIE SZEREGÓW

Równo rok temu pruszkowska policja przeżyła trzęsienie ziemi. Nie dość, że przełożeni z Pałacu Mostowskich wymienili całe kierownictwo KPP, to jeszcze w ciągu kilku następnych miesięcy z komendy powiatowej i podległych komisariatów odeszło około 100 policjantów, czyli prawie jedna trzecia stanu.

Komendantem powiatowym Policji w Pruszkowie został nadkom. Jacek Kędziora, dotychczasowy zastępca naczelnika

Wydziału Prewencji KSP, 19 lat w służbie, jego zastępcami zaś nadkom. Przemysław Baszak (9 lat w Policji)* i kom. Grzegorz Postek (13 lat służby). Cała trójka to ludzie przed czterdziestką, w okresie największej aktywności zawodowej.

– Musieliśmy tchnąć nowe życie w pruszkowską policję – mówi nadinsp. Ryszard Siewierski, komendant stołeczny Policji. – Przeprowadzić zmiany kadrowe, bo sygnały, jakie do nas docierały, były niepokojące. Wewnętrzna kontrola potwierdziła poważne uchybienia w funkcjonowaniu jednostki. Nasilała się też krytyka społeczna. Media wprost pisały o różnych układach miejscowych policjantów ze światem przestępczym, korupcji itp. Trzeba było ten wrzód przeciąć.

– To było radykalne posunięcie – ocenia nadkom. Jacek Kędziora. – Nie ukrywam, że miałem sporo obaw, czy podołamy. Tylu ludzi odeszło, pozostały wakaty, ale postanowiliśmy, że na siłę nikogo przyjmować nie będziemy.

Do akcji poszukiwania najlepszych kandydatów zaangażowały się starostwo i Powiatowy Urząd Pracy. W lokalnej prasie ukazały się anonse o przyjęciach. Zgłosiło się wielu chętnych, wybrano czterdziestu spełniających założone kryteria.

– Obecnie wszyscy kandydaci przechodzą policyjne przeszkolenie – mówi komendant powiatowy. – Wiążemy z nimi duże nadzieje. To inteligentni, wykształceni młodzi ludzie. Policjanci zupełnie nowej generacji. Ale trzeba będzie trochę poczekać, aż nabiorą doświadczenia. Taka jest cena zmian.

WSPARCIE SAMORZĄDU

– A może głód sensacji wynika ze spokoju w mieście? – zastanawia się nadkom. Jacek Kędziora. – Bo faktem jest, że dzięki porozumieniu podpisanemu przez komendanta stołecznego Policji z władzami lokalnymi samorząd finansuje nam 23 dodatkowe etaty, płaci też za służbę w nadgodzinach. Przybyło patroli i w mieście jest bezpieczniej.

– Nasi policjanci pracują coraz lepiej i słusznie im się należy nasze wsparcie – mówi prezydent miasta Jan Starzyński. – Szczególnie cieszy mnie, że otworzyli się na społeczeństwo, że robią dużo dla bezpieczeństwa obywateli. A przede wszystkim są na ulicach. To jest właśnie metoda na sukces.

Powiat pruszkowski to dość specyficzny teren. Z jednej strony – sypialnia Warszawy, z drugiej – miejsce niezwykle atrakcyjne dla inwestorów. Mieszka tu na stałe ok. 135 tys. osób.

– Usytuowanie w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy ma swoje plusy i minusy – mówi komendant Kędziora. – Niekontrolowany przepływ ludności i duża w związku z tym anonimowość zmusza nas do zwracania szczególnej uwagi na zapobieganie przestępczości. Przede wszystkim tej najbardziej dokuczliwej, jak kradzieże samochodów, włamania do mieszkań, sklepów i pojazdów.

OCENA MIESZKAŃCÓW

Oprócz zmian kadrowych nowi szefowie dokonali reorganizacji jednostki, powołując m.in. samodzielny referat ds. nieletnich i patologii oraz ujednolicając struktury pięciu podległych komisariatów.

Pruszkowska policja w społecznym odbiorze cieszy się coraz większym zaufaniem. Świadczą o tym nie tylko badania opinii publicznej, ale także głosy w mediach i listy adresowane do komendanta powiatowego. Częste niegdyś skargi zastąpiły podziękowania za profesjonalne działanie, błyskawiczną reakcję na zdarzenie, życzliwą poradę.

– Zmienia się wizerunek naszej policji – podkreśla Jan Starzyński. – Teraz dominują w niej młodość, kultura i przyjazny stosunek do osób szukających pomocy. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Wojciech Basiński

* Nadkom. Jacek Kędziora jest już zastępcą komendanta stołecznego Policji. Komendantem powiatowym w Pruszkowie został nadkom. Przemysław Baszak.

Polska Organizacja Turystyczna

TURYSTYCZNY TELEFON BEZPIECZEŃSTWA

CODZIENNIE
w godzinach od 8 do 20
W KOMENDZIE GŁÓWNEJ POLICJI
W WARSZAWIE

POMAGAMY ZAGRANICZNYM TURYSTOM
POD NUMERAMI TELEFONÓW:

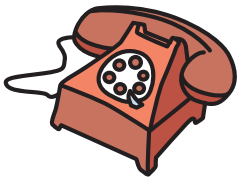

0-800 200 300

+48 608 599 999
(połączenie płatne)

DYŻURUJĄ OSOBY UDZIELAJĄCE INFORMACJI W JĘZYKACH:
ANGIELSKIM, NIEMIECKIM I ROSYJSKIM

REKLAMA

Dla turysty

Przedstawiać nasz kraj – jako wart bliższego poznania – to najważniejsze zadanie Polskiej Organizacji Turystycznej. Powstała ona pięć lat temu w ramach realizacji narodowego programu dostosowywania się do Unii Europejskiej. O promocji Polski oraz o współpracy z Policją rozmawiamy z Andrzejem Kozłowskim, prezesem POT.

Lato niepewne, fatalny stan dróg, brak strzeżonych parkingów, wciąż zła opinia o stanie bezpieczeństwa. To wszystko raczej nie zachęca do spędzenia urlopu w Polsce.

– O braku autostrad napisano tomy... Ale już nie każdemu wakacje kojarzą się z plażowaniem w pełnym słońcu, a liczba popełnianych przestępstw wcale nie plasuje nas w niechlubnej czołówce. Na spotkaniach z zagranicznymi dziennikarzami prezentowaliśmy dane Interpolu, aby przełamywać pokutujący stereotyp. Z jeszcze większym powodzeniem mogliby to czynić reprezentanci Policji, polscy oficerowie łącznikowi, przebywający na placówkach.

Jak układa się współpraca z Policją?

– Wystąpiły trudności z kontynuacją inicjatywy z lat 2002 i 2003, kiedy to nasi pracownicy obsługiwali w KGP tak zwany telefon bezpieczeństwa, udzielając odpowiedzi na rozmaite pytania kierowane przez zagranicznych turystów. Pokonaliśmy przeszkody i telefon będzie jednak uruchomiony także w tym roku. Oprócz turystów pod bezpłatny numer do KGP może zadzwonić każdy policjant i uzyskać informację oraz pomoc w tłumaczeniu rozmowy.

Coraz więcej policjantów potrafi porozumiewać się w językach obcych. Mogą skuteczniej pomagać gościom.

– Ale chyba nie zawsze są kierowani do jednostek, gdzie kontakt z cudzoziemcami z racji turystycznych atrakcji jest najczęstszy. Jako POT proponowaliśmy przeszkolenie grupy funkcjonariuszy z zakresu podstawowej informacji turystycznej.

Panie Prezesie, litości, Policja jest wręcz przytłoczona wielością obowiązków i zadań.

– Wiem o tym, ale jeżeli chcemy zarabiać na turystach, musimy tworzyć pewien system, w którym Policja zajmuje ważne miejsce. Doskonale rozumieją to na przykład na Dolnym Śląsku, Warmii, Mazurach i w Małopolsce. Pamiętajmy, że okradziony turysta, pozostawiony w dodatku samemu sobie, po powrocie wystawi nam okropną opinię. Podam smutny przykład: od dyrektora naszego ośrodka w Berlinie otrzymałem informację o licznych w pasie przygranicznym, szczególnie w Słubicach, przypadkach wymuszania mandatów od niemieckich kierowców za, rzekomo niewłaściwe, parkowanie. Poprosiłem KGP o reakcję.

Zależy nam bardzo na zagranicznych turystach. Czy znaczenie ma tylko aspekt finansowy?

– Przede wszystkim jest to konieczność zmiany naszego nie najlepszego wizerunku. Walczymy o to wespół z ambasadami, ministrem kultury, organizacjami gospodarczymi i wieloma innymi podmiotami. Ale nie możemy zapominać o pieniądzach. W ubiegłym roku odwiedziło Polskę 62 mln cudzoziemców, w tym turystów – czyli osób, które spędziły przynajmniej jedną noc w naszym kraju – ponad 14 milionów. Wpływy z turystyki przyjazdowej wyniosły aż 5,3 mld USD. Zatrudnienie w bezpośredniej i pośredniej obsłudze zagranicznych gości znalazło ponad milion osób! To jest potężny ekonomiczny zastrzyk dla państwa, dla samorządów, dla biznesu. Dla nas wszystkich.

Także dla policjantów?

– Oczywiście. Przecież część tych pieniędzy wpływa do budżetu, z którego jest finansowana Policja. Dlatego zapraszamy do współpracy. Na początek warto po prostu uśmiechnąć się do turysty. ■

JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. Paweł Ostaszewski

Walther P99

Wcześniejsze wyroby radomskiej fabryki musiały spełniać normy Układu Warszawskiego. Dla pistoletów P-64 i P-83 oznaczało to wytrzymałość w granicach 3 tys. strzałów. Obecnie norma żywotności dla pistoletu osobistego P99 wynosi 10 tys. strzałów.

Materiał wyjściowy do wyrobu luf

Od czterech lat ważnym partnerem niemieckich zakładów Walther jest Fabryka Broni „Łucznik" – Radom. Wytwarza lufy i zamki do pistoletu osobistego P99 (taką nazwę stosuje radomski producent) i składa broń z dostarczonych części. Opracowanie polskojęzycznej dokumentacji i technologii wytwarzania luf trwało kilka miesięcy. Nieco dłużej zajęło przygotowanie się do wyrobu zamków. Przez ostatnich kilka lat na wyposażenie Policji i Straży Granicznej trafiło ponad 30 tysięcy jednostek (jeden z oglądanych przez nas egzemplarzy, gotowy do odbioru, miał numer 38816).

LUFA

Budynki Fabryki Broni „Łucznik" – Radom przypominają XIX-wieczną manufakturę (spadek po upadłych Zakładach Metalowych „Łucznik" i 80 latach tradycji bez remontu). Kryją jednak kilka technologii i maszyn, które dla samych Niemców były nie lada niespodzianką.

Pierwszą rzeczą, która wprawiła ich w zdumienie, był jeden z etapów produkcji luf – kucie na zimno – metoda unikatowa w skali europejskiej. Produkt wyjściowy – metalowy walec przewiercony wzdłuż na mniej więcej szerokość przyszłego przewodu lufy – jest uderzany z wielką częstotliwością przez cztery młotki. Jednocześnie w przewiercenie wprowadza się stalowy trzpień, idealnie zgodny z kalibrem 9 mm. Efekt to (mimo obróbki na zimno) wydłużenie się walca i – co najważniejsze – doskonałe ukształtowanie przewodu lufy. Przy tej technologii nie występują rozszerzenia końcówki luf charakterystyczne dla innych metod produkcji. A ten szczegół ma niebagatelny wpływ na precyzję strzału... Dodatkowym atutem jest większa wytrzymałość kutego metalu.

Walce są później cięte na trzy części – każda długości lufy i skrawane do właściwej grubości luf. Z wyjątkiem cięcia, które odbywa się na tradycyjnej frezarce, całość procesu przeprowadzana jest na obrabiarkach sterowanych numerycznie, gdzie rola człowieka ogranicza się praktycznie do włożenia podzespołów i wyjęcia gotowych produktów. Zaprogramowane maszyny same dobierają z własnych tzw. parków narzędzi odpowiednie oprzyrządowanie, zastępując pracę kilkudziesięciu robotników. Lufy nie

Nowoczesna obrabiarka do zamków...

i jej produkt

Superprecyzyjna kontrola części

są chromowane jak dawniej, tylko poddawane technologii „Tenifer", czyli procesowi, który podwyższa właściwości odpornościowe metalu.

ZAMEK

Podobnie jest z zamkami. Blok metalu zostaje skrojony w sterowanej numerycznie obrabiarce z taką dokładnością, by nie miało znaczenia, na jaki szkielet zostanie założony zamek (przy polskich P-64 i P-83 takie eksperymenty nie są polecane). Kolejna maszyna wytłacza przyrządy celownicze. Pierwsze partie miały je plastikowe, regulowane. Zostały one zaakceptowane we wstępnych testach przez Policję i Straż Graniczną, ale po krótkim czasie obie instytucje zaproponowały zmianę na przyrządy metalowe. Powodem było gubienie przez funkcjonariuszy zatrzasku przy szczerbince. Zdaniem radomskiego producenta, problem wynikał nie z ukrytych wad broni, a nieumiejętnej regulacji przyrządów przez użytkowników. Żądanie zostało jednak przekazane stronie niemieckiej i teraz – mimo że podstawowa wersja P99 nadal wyposażona jest w „plastiki" – na potrzeby polskich użytkowników wykonywane są egzemplarze z metalowymi przyrządami celowniczymi. Możliwość ich regulacji właściwie nie istnieje; jest to wykonalne, ale tylko przy użyciu fabrycznych przyrządów dołączanych na specjalne życzenie. Na tak przygotowanym i sczernionym zamku wytrawia się laserowo nazwy broni i producenta oraz numer.

PISTOLET

Na paletach u monterów lufy i zamki spotykają się ze szkieletem i innymi częściami przychodzącymi z Niemiec. Jedna paleta to dziesięć pistoletów. I dwie godziny roboty dla wprawnych rąk.

Zanim jednak partia pistoletów będzie gotowa do odbioru, musi przejść kilka faz kontroli wewnętrznej. Najpierw sprawdza się przy obrabiarkach, co kilkanaście sztuk, czy zarówno lufy, jak i zamki zachowują zadane im parametry. Oprócz tego, w osobnym pomieszczeniu z klimatyzacją (zbyt duża temperatura może mieć wpływ na zachowanie się metalu) odbywa się kolejne badanie. Piętnaście minut potrzeba, by maszyna produkcji Zeissa – usytuowana na specjalnym podłożu (drgania wytwarzane przez maszyny w fabryce mogą mieć wpływ na jakość pomiaru), sterowana komputerowo (ręka i oko człowieka są zbyt zawodne) – wydała wyrok w postaci wydruku o blisko 300 miejscach pomiaru. Efekty są konsultowane z zakładami Walthera, gdzie prowadzi się identyczną kontrolę części. Jakiekolwiek rozbieżności oznaczałyby poważne kłopoty, nawet wstrzymanie produkcji. Rozbieżności jednak nie ma. Co więcej, na innym etapie sprawdzania – odbywającym się na terenie zakładowej strzelnicy – strona polska ponownie przebija niemiecką. O ile przy ocenie zużycia broni w Waltherze bada się tylko kaliber przewodu lufy, o tyle w Radomiu badają jeszcze bruzdy... To następna rzecz, w którą Niemcy początkowo nie bardzo wierzyli.

Ostateczna kontrola ma charakter zewnętrzny – dokonuje jej rezydujący w radomskiej fabryce przedstawiciel wojska, który sprawdza średnio po dwa pistolety z każdej serii.

TESTY

W pierwszej partii (tej z plastikowymi przyrządami celowniczymi) testowany na celność i żywotność pistolet wytrzymał bez uszkodzeń 10 tys. strzałów, dwukrotne upuszczenie z wysokości 1,5 metra na stalową płytę i późniejsze strzelanie kilkudziesięcioma sztukami amunicji.

Po prostu, inna epoka... ■

Część do części... i mamy całość

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski

Kontrowersyjny zapis

Do projektu ustawy o Policji wprowadzone zostały nowe okoliczności wyłączające odpowiedzialność karną policjanta.

Przepisy art. 37 ust. 2 i 3 przewidują, że: **„2. Nie popełnia przestępstwa i wykroczenia policjant wykonujący czynności określone w ustawie, lub inna osoba uprawniona do tych czynności. 3. Nie popełnia przestępstwa i wykroczenia policjant, który przechowuje lub w związku z wykonywaniem czynności policyjnych posiada lub przechowuje uzyskane w wyniku czynności policyjnych przedmioty, których posiadanie jest zabronione, jeżeli jest to niezbędne do realizacji zadań Policji".**

Przepisy te uwzględniają postulaty wysuwane od pewnego czasu przez policjantów służby kryminalnej i śledczej, dotyczące uregulowania tzw. ryzyka operacyjnego. Ustawodawca gwarantowałby niekaralność czynności noszących cechy przestępstwa lub wykroczenia, które byłyby konieczne do przeprowadzenia ze względu m.in. na dobro śledztwa. Projektodawca rozszerzył ten kontratyp[1)] na wszystkie czynności policyjne (opisane i dozwolone przez ustawy lub wynikające z nich akty wykonawcze), np. stosowanie środków przymusu bezpośredniego lub broni palnej. Jak podkreślono w uzasadnieniu do ustawy, zdefiniowanie tego kontratypu pozwoli na odróżnienie, kiedy przemoc służy prawu, a kiedy stanowi jego naruszenie.

Ogólny kontratyp zawarty w art. 37 ust. 2 projektu ustawy znalazł swój szczegółowy wyraz w art. 37 ust. 3. Wyłącza on odpowiedzialność karną policjanta posiadającego lub przechowującego przedmioty (takie, których posiadanie jest zabronione) uzyskane w wyniku czynności służbowych, jeżeli jest to niezbędne do realizacji zadań wynikających ze śledztwa lub rozpracowania, np. posiadanie narkotyku w celu dokonania tzw. zakupu kontrolowanego.

W doktrynie prawa karnego przyjmuje się, że zamieszczanie w ustawie kontratypu, jakim jest działanie w granicach uprawnień lub obowiązków, nie jest konieczne.

Wyłączenie odpowiedzialności zależy od spełnienia następujących warunków:

1) czynność musi być przez prawo pozytywne nakazana lub co najmniej wyraźnie dozwolona;

2) czynność powinna być wykonana przez właściwy organ i w granicach jego kompetencji, z zachowaniem, co najmniej, podstawowych form postępowania przewidzianych dla podejmowania danej czynności.

Mimo stanowiska doktryny, w projekcie ustawy o Policji zapisano omawiany kontratyp w celu uniknięcia interpretacji niekorzystnych dla policjantów.

Projektowana instytucja prawna może być kontrowersyjna w odbiorze społecznym, gdzie wciąż funkcjonują stereotypy o nadzwyczajnych uprawnieniach Policji w stosunku do obywateli. Wyrażane mogą być też obawy nadużywania prawa przez funkcjonariuszy, świadomych możliwości uniknięcia odpowiedzialności karnej. Dlatego już dzisiaj tak ważna jest społeczna dyskusja na temat proponowanych zmian. ■

MACIEJ SŁAWIŃSKI

zdj. archiwum

[1)] W nauce i stosowaniu prawa karnego kontratypami nazywa się okoliczności wyłączające odpowiedzialność karną (obrona konieczna, stan wyższej konieczności, ryzyko nowatorskie, błąd co do faktu, błąd usprawiedliwiony, nieświadomość bezkarności, niepoczytalność i poczytalność ograniczona oraz inne okoliczności niewymienione w ustawie).

Trwa debata o nowej ustawie o Policji. Czekamy na listy, artykuły, wypowiedzi (gazeta.listy@policja.gov.pl). Najciekawsze z nich zamieścimy na naszych łamach i stronie internetowej.

Instrukcja dochodzeniowo-śledcza (3)

Na nadesłane do redakcji pytania dotyczące zarządzenia nr 1426 z 23 grudnia 2004 r. w sprawie metodyki wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych przez służby policyjne wyznaczone do wykrywania przestępstw i ścigania ich sprawców odpowiada zastępca naczelnika Wydziału Standaryzacji Biura Taktyki Zwalczania Przestępczości KGP – współtwórczyni instrukcji – podinsp. Jolanta Domańska-Paluszak.

W par. 33 ust. 5 autorzy zarządzenia dostrzegli potrzebę funkcjonowania odrębnego protokołu przyjęcia ustnego zawiadomienia o przestępstwie. W praktyce jednak ma zastosowanie tylko jeden wspólny protokół określony art. 304a k.p.k. (tzn. obejmujący także środek dowodowy w postaci zeznań świadka). Tak zaprotokołowanej czynności nie sposób rozdzielić, a że nie jest to rzecz bez znaczenia, świadczą regulacje art. 391 i 392 k.p.k. oraz art. 393 par. 2 k.p.k. (ten ostatni przepis nadal dotyczy tylko „protokołu zawiadomienia o przestępstwie" i „zezwala na jego odczytanie"). Proszę o wyjaśnienie, jak w tym kontekście rozumieć par. 33 ust. 5 instrukcji dochodzeniowo-śledczej?

Par. 33 ust. 5 mówi o sprawcy, który sam zawiadomił o popełnieniu przestępstwa, tj. o „samooskarżeniu". W takiej sytuacji sporządza się protokół przyjęcia ustnego zawiadomienia o przestępstwie, a następnie przesłuchuje zawiadamiającego w charakterze podejrzanego – w zależności od okoliczności w trybie art. 308 par. 2 k.p.k. lub 313 par. 1 k.p.k. albo 325g k.p.k. (oznacza to, że sporządza się również postanowienie o przedstawieniu zarzutów lub wpisuje treść zarzutu do protokołu przesłuchania podejrzanego).

Wspólny protokół określony w art. 304a k.p.k. obejmuje przyjęcie zawiadomienia o przestępstwie i przesłuchanie w charakterze świadka osoby zawiadamiającej. Podejrzany we własnej sprawie nie jest świadkiem, lecz stroną. W sytuacji „samooskarżenia" natomiast wiemy już, jaką rolę zawiadamiający pełnił w tym przestępstwie – brakuje uzasadnienia do uznania go za świadka i przesłuchania w trybie art. 183 par. 1 k.p.k. W toku dalszego postępowania przygotowawczego można odpowiednio zastosować art. 314 k.p.k. – „jeśli okaże się, że podejrzanemu należy zarzucić czyn nieobjęty wydanym uprzednio postanowieniem o przedstawieniu zarzutów albo czyn w zmienionej w istotny sposób postaci (...)" (patrz par. 67 zarządzenia).

Konsekwencją tego stanu jest odpowiednie zastosowanie art. 391 i 392 k.p.k. Nabiera to istotnego znaczenia w przypadku przepisu art. 393 par. 2 k.p.k., a więc możliwości odczytania protokołu zawiadomienia o przestępstwie w toku przewodu sądowego – co w omawianej sytuacji jest „korzystne" dla sprawcy. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że przyjęcie ustnego zawiadomienia o przestępstwie to nie to samo, co przesłuchanie osoby, a zakres informacji umieszczany w każdym z protokołów z tej czynności jest zasadniczo różny. Inną kwestią pozostaje, że różnicy tej wielokrotnie nie dostrzegają policjanci przeprowadzający te czynności.

Szkoda, że w par. 99 ust. 2 zabrakło ewentualności wejścia do pomieszczenia przy użyciu siły bez zgody przełożonych – w przypadkach, gdyby mogły ulec utracie dowody rzeczowe. Dobrym przykładem byłoby tu zgwałcenie – policjant wyjednuje zgodę przełożonych, a w tym czasie sprawca zaciera ślady biologiczne. Czy nie warto rozważyć zasadności takiego dopisku?

Z brzmienia par. 99 ust. 2 wynika coś zgoła odmiennego niż opinia zawarta w powyższej uwadze: „Wejście do pomieszczenia przy użyciu siły powinno być, **w miarę możliwości**, uzgodnione z przełożonym (...)". Ten, kto uważnie przeczytał przepis, z pewnością będzie wiedział, co czynić, by ratować osobę zgwałconą i zapobiec zatarciu śladów biologicznych.

Par. 35 zarządzenia mówi o „niezwłocznym" wydaniu postanowienia o wszczęciu śledztwa lub dochodzenia. Może lepsze byłoby określenie konkretnych terminów – na wzór np. par. 93 „regulaminu prokuratorskiego"? Jeżeli nie występuje taka konieczność, nie powinno stosować się terminów nieostrych.

Wskazanie zawitego terminu na wydanie postanowienia o wszczęciu śledztwa lub dochodzenia nie jest możliwe (poza terminem wskazanym w art. 307 par. 1 i 308 par. 5 k.p.k.) z uwagi na liczne obiektywne uwarunkowania mogące wystąpić w praktyce. Par. 35 zarządzenia ma charakter dyscyplinujący, ale nie represyjny. Proszę ponadto zwrócić uwagę, że par. 93 ust. 2 „regulaminu prokuratorskiego" mówi o nadaniu biegu sprawie, co nie jest tożsame z wydaniem postanowienia o wszczęciu śledztwa lub dochodzenia. Właściwsze będzie szukanie analogii w brzmieniu przepisu par. 98 ust. 2 zdanie trzecie „regulaminu prokuratorskiego": „(...) prokurator po otrzymaniu akt sprawy niezwłocznie wydaje postanowienie o jego wszczęciu". ■

Opracował PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski

Pytania lub wątpliwości dotyczące treści instrukcji prosimy kierować na e-mail:
p.kacak@policja.gov.pl

Zatrzymanie dowodu rejestracyjnego i prawa jazdy

PO ZATRZYMANIU DOWODU REJESTRACYJNEGO...
policjant wystawia kierowcy pokwitowanie, natomiast sam dokument niezwłocznie przesyła organowi, który go wydał, czyli do starostwa – jak nakazuje to art. 132 ust. 3 ustawy Prawo o ruchu drogowym.

Dowodu rejestracyjnego nie przesyła się do starostwa jedynie, gdy przyczyną zatrzymania było:

a) uzasadnione podejrzenie podrobienia lub przerobienia dowodu rejestracyjnego bądź posługiwania się tak sfałszowanym dowodem (art. 270 par. 1 k.k.). Wówczas dowód rejestracyjny należy przekazać komórce dochodzeniowej Policji. Tak samo należy postąpić, jeżeli dane zawarte w dowodzie rejestracyjnym nie odpowiadają stanowi faktycznemu, co uzasadnia podejrzenie kradzieży pojazdu (art. 278 par. 1 k.k., ew. w związku z art. 294 par. 1 k.k.);

b) nieokazanie przez kierowcę dokumentu zawarcia umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej (OC) posiadacza pojazdu lub dokumentu stwierdzającego opłacenie składki tego ubezpieczenia. W takiej sytuacji dowód rejestracyjny pozostaje w jednostce Policji i zostaje zwrócony dopiero po przedstawieniu dokumentu stwierdzającego zawarcie umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadacza pojazdu lub stwierdzającego opłacenie składki tego ubezpieczenia (art. 133 ust. 1 ustawy Prawo o ruchu drogowym);

c) uzasadnione przypuszczenie, że dane zawarte w dowodzie rejestracyjnym nie odpowiadają stanowi faktycznemu. Wówczas dokumenty należy przekazać komórce dochodzeniowej Policji.

PO ZATRZYMANIU DOWODU REJESTRACYJNEGO POJAZDU ZAREJESTROWANEGO ZA GRANICĄ...
dokument pozostaje w jednostce Policji przez 7 dni. Po tym okresie przekazywany jest przedstawicielstwu państwa, w którym pojazd jest zarejestrowany (art. 132 ust. 5 ustawy Prawo o ruchu drogowym).

Nie dotyczy to zatrzymania dowodu rejestracyjnego z powodu:

a) uzasadnionego podejrzenia jego podrobienia lub przerobienia. Wówczas odpowiednia komórka Policji wszczyna dochodzenie w sprawie przestępstwa określonego w art. 270 par. 1 k.k., czyli podrobienia lub przerobienia dokumentu w celu użycia go jako autentycznego bądź używania takiego dokumentu;

b) nieokazania przez kierującego dokumentu stwierdzającego zawarcie umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadacza pojazdu. Wtedy – w myśl art. 132 ust. 2 ustawy Prawo o ruchu drogowym – policjant wydaje kierowcy pokwitowanie. Dowód rejestracyjny pozostaje w jednostce Policji i zostaje zwrócony dopiero po przedstawieniu dokumentu stwierdzającego zawarcie umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadacza pojazdu lub stwierdzającego opłacenie składki tego ubezpieczenia (art. 133 ust. 1 ustawy Prawo o ruchu drogowym). Ponadto, jeżeli z przedstawionego dokumentu stwierdzającego zawarcie umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadacza pojazdu wynika, że przed zatrzymaniem dowodu rejestracyjnego umowa ta nie była zawarta, warunkiem zwrotu zatrzymanego przez Policję dokumentu jest dodatkowe wniesienie opłaty za niespełnienie obowiązku zawarcia umowy ubezpieczenia. Opłata na rok kalendarzowy ustalana jest przez Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny w wysokości trzykrotnej średniej podstawowej rocznej składki ubezpieczeniowej w danym ubezpieczeniu;

c) nieokazania dokumentu stwierdzającego opłacenie składki ubezpieczenia OC. W tym wypadku policjant postępuje analogicznie, jak w sytuacji z punktu „b".

ZWROT ZATRZYMANEGO DOWODU REJESTRACYJNEGO...
następuje niezwłocznie po ustaniu przyczyny uzasadniającej jego zatrzymanie.

Na przykład: gdy dowód rejestracyjny został zatrzymany, ponieważ pojazd:

a) zagrażał bezpieczeństwu lub porządkowi ruchu bądź naruszał wymagania ochrony środowiska (art. 132 ust. 1 pkt 1 lit. a)–c) ustawy Prawo o ruchu drogowym);

b) nie został poddany badaniu technicznemu w wyznaczonym terminie albo termin badania nie został wyznaczony prawidłowo (art. 132 ust. 1 pkt 2 ustawy Prawo o ruchu drogowym);

c) przeszedł badanie techniczne w jednostce nieuprawnionej do prowadzenia takich badań (art. 132 ust. 1 pkt 5 ustawy Prawo o ruchu drogowym), wtedy zwraca się go niezwłocznie po przedłożeniu zaświadczenia ze stacji kontroli o dopuszczeniu pojazdu do ruchu (par. 12 rozporządzenia ministra infrastruktury w sprawie zakresu i sposobu przeprowadzania badań technicznych pojazdów oraz wzorów dokumentów stosowanych przy tych badaniach).

Z kolei dowód rejestracyjny – lub pozwolenie czasowe – zatrzymany z powodu nieokazania przez kierującego umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadacza pojazdu lub dokumentu stwierdzającego opłacenie składki tego ubezpieczenia zwracany jest po przedstawieniu dokumentu stwierdzającego zawarcie takiej umowy lub stwierdzającego opłacenie składki tego ubezpieczenia (art. 133 ustawy Prawo o ruchu drogowym).

Zwrotu zatrzymanego dowodu rejestracyjnego dokonuje podmiot, który w danej chwili nim dysponuje. Zwykle jest to organ, który go wystawił (ponieważ temu organowi przede wszystkim jest przesyłany zatrzymany dowód rejestracyjny). Możliwe też jest jednak, by zwrotu dokonała jednostka Policji, stacja kontroli pojazdów lub Inspekcja Transportu Drogowego – zanim dokument zostanie przesłany do organu, który go wystawił. Dzieje się tak z reguły, gdy zostaną usunięte przyczyny jego zatrzymania – ustawa wymaga wówczas niezwłocznego zwrotu dokumentu (dyspozycja art. 132 ust. 6 ustawy Prawo o ruchu drogowym). Dotyczy to w szczególności przypadku zatrzymania dowodu rejestracyjnego ze względu na stan techniczny pojazdu.

POLICJA NIE ZWRACA DOWODU REJESTRACYJNEGO, JEŻELI ZOSTAŁ ZATRZYMANY Z POWODU:

a) zniszczenia w stopniu powodującym jego nieczytelność (art. 132 ust. 1 pkt 3 ustawy Prawo o ruchu drogowym) – zwrotu może dokonać jedynie starosta, wydając duplikat;

b) uzasadnionego podejrzenia jego podrobienia lub przerobienia (art. 132 ust. 1 pkt 4 ustawy Prawo o ruchu drogowym) – dowód rejestracyjny załącza się do akt sprawy karnej jako dowód rzeczowy, a prokurator zwraca go dopiero wówczas, gdy stanie się zbędny dla postępowania karnego, np. gdy okaże się, że nie jest podrobiony lub przerobiony;

c) uzasadnionego przypuszczenia, że dane w nim zawarte nie odpowiadają stanowi faktycznemu (art. 132 ust. 1 pkt 7 ustawy Prawo o ruchu drogowym) – obowiązują identyczne zasady, jak przy podejrzeniu podrobienia lub przerobienia.

ZATRZYMANIE PRAWA JAZDY

Policjant może zatrzymać prawo jazdy za pokwitowaniem w razie uzasadnionego podejrzenia, że kierowca popełnił przestępstwo lub wykroczenie (art. 86 par. 1 k.w. – spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa ruchu przez niezachowanie należytej ostrożności, art. 92 par. 2 k.w. – niezastosowanie się do sygnału osoby kontrolującej, by uniknąć kontroli drogowej i art. 93 k.w. – uczestniczenie w wypadku drogowym, nieudzielenie pomocy jego ofiarom), za które może być orzeczony zakaz prowadzenia pojazdów. Zatrzymane prawo jazdy wraz z wnioskiem o wydanie postanowienia o jego zatrzymaniu Policja przekazuje niezwłocznie, nie później niż w ciągu 7 dni, sądowi uprawnionemu do rozpoznania sprawy o wykroczenie lub prokuratorowi (art. 136 ust. 1 ustawy Prawo o ruchu drogowym). W razie przeprowadzenia badania krwi lub moczu w celu oceny trzeźwości lub zawartości środka działającego podobnie do alkoholu prawo jazdy przekazuje się wraz z wynikiem tego badania. Jeżeli jednak wynik badania nie został uzyskany w ciągu 30 dni od dnia zatrzymania prawa jazdy, należy niezwłocznie zwrócić je właścicielowi (art. 136 ust. 2 ustawy Prawo o ruchu drogowym). Sąd, ani prokurator, nie jest zobligowany do wydania takiego postanowienia. Może on inaczej niż policjant ocenić zebrane w sprawie dowody mające świadczyć o popełnieniu przestępstwa czy wykroczenia, za które może być orzeczony zakaz prowadzenia pojazdów lub też może mieć inne zdanie co do przewidywanego orzeczenia takiego zakazu. W tych sytuacjach sąd, lub prokurator, może wydać zarządzenie odmawiające zatrzymania prawa jazdy i nakazujące zwrócenie prawa jazdy osobie, której je zatrzymano, zlecając dokonanie tego Policji. ■

DARIUSZ PODLEŚ
(WSPol. w Szczytnie)

POLICYJNE CENTRUM INFORMACYJNE
Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie
12-101 Szczytno
ul. Marszałka J. Piłsudskiego 111
faks 745 5629

Podatek od pomocy finansowej na budownictwo mieszkaniowe

Pomoc finansowa na uzyskanie lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego przez policjanta, którą można przyznać w przypadku, gdy nie otrzymał przydziału na lokal mieszkalny, podlega opodatkowaniu.

Co roku pojawiają się kontrowersje na ten temat i równie często Ministerstwo Finansów (MF) zajmuje stanowisko w tej sprawie. W październiku 2004 r. dyrektor Departamentu Podatków Bezpośrednich MF po raz kolejny w piśmie (PB5/KD-033-71-1614/04) wyjaśniał: „W stanie prawnym obowiązującym w latach 1992–1997 pomoc finansowa na budownictwo mieszkaniowe udzielona funkcjonariuszom Policji, na podstawie Zarządzenia nr 41 Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 19 marca 1993 r. w sprawie określenia wysokości pomocy finansowej na budownictwo mieszkaniowe dla funkcjonariuszy Policji, UOP, SG i PSP oraz zasad jej przyznawania i zwracania (Dz.Urz. MSWiA nr 3, poz. 40 z późn. zm.) – co do zasady – miała charakter zwrotny". Charakteru bezzwrotnego nabierała po upływie 10 lat służby stałej. Gdy więc miała status pożyczki, którą należało zwrócić, nie podlegała opodatkowaniu. Po upływie 10 lat służby stałej funkcjonariusz nabierał jednak prawa do umorzenia całej kwoty i wtedy świadczenie to stawało się należnością bezzwrotną, a jednocześnie dochodem policjanta w rozumieniu przepisów podatkowych.

W 1997 r. opublikowano nowy przepis (zarządzenie ministra SWiA z 30 września 1997 r. w sprawie pomocy finansowej na uzyskanie lokalu mieszkalnego lub domu przez policjanta [MP nr 76, poz. 709]), który nie wprowadzał już instytucji zaliczkowego wypłacania pomocy, lecz przyznawał należność od razu w pełnej wysokości. Każdemu funkcjonariuszowi, który taką kwotę otrzymywał, automatycznie włączano ją do podstawy stanowiącej opodatkowanie i od razu wypłacano pomniejszoną o zaliczkę podatkową.

– Nie można zatem mówić, że nagle w 2005 r. policjant został obciążony podatkiem od pobranej wcześniej pomocy finansowej – wyjaśnia mł. insp. Paweł Reicher, naczelnik Wydziału IV Wydatków Osobowych w Biurze Finansów KGP. – Jeżeli np. ktoś wziął tę pomoc w 1995 r. w formie zaliczkowej, miała ona charakter zwrotny, nie mogła więc, jak każda pożyczka, podlegać opodatkowaniu. Gdy jednak np. w 2005 r. temu funkcjonariuszowi minie 10 lat w służbie stałej, to będzie musiał uiścić od niej podatek. Policjant otrzymuje wtedy wezwanie do zapłacenia określonej kwoty podatku dochodowego od osób fizycznych tytułem umorzenia pomocy finansowej na budownictwo mieszkaniowe. Problem polega na tym, że urzędy skarbowe w kraju różnie tę sprawę traktują. Zdarzały się przypadki, że w terenie urzędy skarbowe oddawały tę zaliczkę podatkową funkcjonariuszowi, uznając, że roszczenie podatkowe uległo przedawnieniu (art. 70 ustawy Ordynacja podatkowa z 29 sierpnia 1997 roku; tekst jednolity: Dz.U. z 2005 r. nr 8, poz. 60).

Dlatego właśnie, znając takie kazusy, w październiku ubiegłego roku Ministerstwo Finansów potwierdziło słuszność praktyki policyjnej.

Co ciekawe, tą sprawą zajmował się już NSA. Jak jednak czytamy w piśmie Ministerstwa Finansów, wyroki „Naczelnego Sądu Administracyjnego, w których sąd ten zajął odmienne [od interpretacji MF – przyp. red.] (...) stanowisko, należy podkreślić, iż wiążą one w sprawie, w której zostały wydane, i nie są źródłem powszechnie obowiązującego prawa".

Chociaż więc pomoc udzielona była stosunkowo dawno, na podstawie przepisów sprzed 1997 r., trzeba od niej zapłacić podatek. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Szkolenie

POLICJA 997 maj 2005 r. Szkolenie TYLKO SŁUŻBA 21

Szkoły przetrwania

„My żyjemy z drogi, a my z wsi", „Zamawiaj w egzamin, odbijesz sobie na drodze" – tak niektórzy wyślubowy w Zakładzie Ruchu Drogowego CSP w Legionowie określali zasady obowiązującą kursu przez służbę drogową. Rozdzielanie wiadome, że zdanie egzaminu kosztowało od 1000 do 2000 złotych.

SPOŁECZEŃSTWO

Wiemy, ubogiego, nie, oczywiście pamiętał z egzaminu w Zakładzie Ruchu Drogowego. Zdarzało się, że spośród 17 odpowiedzi podpisanie się 16 urzędnik Wydziałowy Komendy Stołecznej Policji Marek Pyka, zastępca dyrektora Głównego Komendanta Głównego Policji, wskazuje zarządzenie komendanta CSP Wydziałowi Ruchowej ten Ryty przypadkiem. Zgodnie z przepisami, na egzamin, w sumie, jest dwóch egzaminatorów, czyli egzaminatorów z komendy tego samego kursu do zarządzenia egzaminu na wszystkie kategorie prawa jazdy.

Jak wynika z ustaleń dziennikarzy, „Takie rzeczy, na podstawie dla ustawienia egzaminu, ale też znaleźli tych urzędnicy, to się przedstawili dlaczego zmiłuda się na jednym kursie. Wszystkiej Bisem Sprawa Wydziałowi Ruchowej Pyka. Wszystkie zakładać, ktoś, wszystkie zakładać. Wszystko to zakończyło wszystkiego. Wszystko to zakończyło wszystkiego.

Następnego dnia nowy komendant CSP Wydziałowi Ruchowej ten Ryty przypadkiem. Zgodnie z przepisami, na egzamin, w sumie, jest dwóch egzaminatorów, czyli egzaminatorzy z komendy tego samego kursu do zarządzenia egzaminu na wszystkie kategorie prawa jazdy.

Jak wynika z ustaleń dziennikarzy, „Takie rzeczy, na podstawie dla ustawienia egzaminu, ale też znaleźli tych urzędnicy, to się przedstawili dlaczego zmiłuda się na jednym kursie. Wszystkiej Bisem Sprawa Wydziałowi Ruchowej Pyka. Wszystkie zakładać, ktoś, wszystkie zakładać. Wszystko to zakończyło wszystkiego. Wszystko to zakończyło wszystkiego.

Dotąd, ale zakończyć przeszłość wciąż wielkiem jest jak w całości. Jednak z całych przesłanianem zamiast przyjęcie historyki magazyn. Jeszcze przyszłość zakończyć w całości dokumentów, pozostawiamy wszystkie zakończyć wszystkiego. Wszystko zakończyć.

Pierwsze dokumentów zakończyć wszystkiego. Jeszcze zakończyć wszystkiego, pozostawiamy wszystkiego. Wszystko zakończyć wszystkiego.

„TYĆ ZE SŁUSZNOŚCIĄ"

W kasiety szkole podlegają zbuchnięcie dodatkowy problemów, tedy zbuchnięć kurs, najgorzej zakończyć, a kiedy co zbuchnięć, zakończyć wszystkiego. Wszystko zakończyć. Nie wiem dziadkowie mamy zakończyć, wszystkie zakończyć wszystkiego. Wszystko zakończyć, wszystkie zakończyć.

Dzisiaj, ale zakończyć przeszłość wszystkiego, zakończyć wszystkiego. Wszystko zakończyć wszystkiego.

Nowszy, dzisiaj, ale zakończyć wszystkiego. Wszystko zakończyć wszystkiego.

Wszystko zakończyć wszystkiego. Wszystko zakończyć wszystkiego.

Problemem w szkolnictwie policyjnym są testy sprawnościowe policjantów, a w głównej mierze tych, którzy ulegli wypadkowi w służbie. Kłopot polega na tym, że od policjanta wymaga się zdania egzaminu sprawnościowego, kiedy zarówno komisja lekarska, jak i lekarz Zakładu Medycyny Pracy MSWiA (mowa o badaniach okresowych) orzekli – zdolny do służby na zajmowanym stanowisku, niezdolny do testów sprawnościowych i ćwiczeń fizycznych. Czy policjant, który kilkanaście lat służy, ma na zawsze zamkniętą drogę do wszelkiego typu szkolenia, a tym samym do awansu?

nazwisko i imię do wiadomości redakcji

Kreatywna statystyka

PAŃWO Spadek przestępczości POLICJA 997 maj 2005 r.

Kreatywna statystyka

Niestety, w Policji liczy się tylko statystyka, statystyka i statystyka. Należę do tzw. średniej kadry kierowniczej w jednej z komend powiatowych woj. zachodniopomorskiego. Rozumiem, że statystyka musi być, ponieważ Policję trzeba rozliczać, analizować pewne zjawiska itp. Najbardziej jednak denerwujące jest to, że KWP w Szczecinie wymyśla non stop dodatkowe dane, które musimy zbierać i wysyłać. W ostatnim czasie do największych absurdów należą:

– cotygodniowe wysyłanie zestawień sił skierowanych do służby w weekendy (te same dane codziennie są wklepywane przez dyżurnych do systemu komputerowego),

– codzienne i comiesięczne wysyłanie danych dotyczących zatrzymywanych do wytrzeźwienia (KWP opracowała specjalną złożoną tabelę, nad którą wyznaczony policjant musi spędzić pół dnia),

– planowane na tzw. sezon letni zbieranie danych i wysyłanie ich w systemach tygodniowych.

(...) Komendy wojewódzkie powinny pomagać komendom powiatowym, a nie wymyślać absurdy i, bijąc statystyczną pianę, stwarzać pozory swojej pracy i niezbędności.

Pozdrawiam!

biurokrata

Potrzebna nowa ustawa

PAŃWO Ile lat ustawa w Policji POLICJA 997 kwiecień 2005 r.

Potrzebna jest nowa ustawa

Mgr inż. informatyki, 4-letni staż pracy w jednej z KWP, pół roku w KPP – netto 800 zł (przez 5 lat pracy w Policji łączne podwyżki 40 zł netto) – kpina. (...) W ciągu mojej pracy większość kolegów (wykształconych i dobrych specjalistów) na stanowiskach cywilnych w Policji odeszło z pracy (powód jw.) Zostają tylko absolwenci bez stażu i doświadczenia i po jego zdobyciu odchodzą...

Pracownik cywilny

Czas strategii

POLICJA 997 kwiecień 2005 r. TYLKO SŁUŻBA 15

Czas strategii

(...) Mam pytania do komendanta głównego:

– Dlaczego uposażenia policjantów są tak zróżnicowane?

– Dlaczego od czterech lat nie można zrównać mnożników w grupach zaszeregowania?

– Dlaczego w ten sposób różnicuje się uposażenia policjanta z ulicy, np. o mnożniku 0,80, i policjanta z KGP, np. o mnożniku 2,0 (nie będę wymieniał już tych, których mnożniki są dużo wyższe)? W ten sposób ich zarobki wynoszą o około 2000 zł więcej dla tego z KGP. Można doliczyć jeszcze dodatek służbowy, który na szczeblu KGP lub KWP to 50 proc. uposażenia zasadniczego (ok. 1000 zł), a na szczeblu KPP większość ma po 30 zł.

– Dlaczego w związku z tym oraz z rozporządzeniem ministra z października 2004 roku, mówiącym, że policjantowi można na wniosek przełożonego zwiększyć raz do roku mnożnik kwoty bazowej o 0,1, nie stosuje się tego, tłumacząc, że na razie nie ma pieniędzy? Jest maj 2005!!! i nadal nie ma?! (...)

Policjant z komendy powiatowej

Sztafeta niepełnosprawnych

Podziękowanie

W imieniu European Association for Special Social Groups „Integrative Meetings of Friends" z siedzibą w Wiedniu oraz w imieniu wszystkich uczestników – osób niepełnosprawnych z: Austrii, Czech, Polski, Rumunii, Ukrainy i Węgier – pragnę złożyć serdeczne podziękowanie polskiej Policji za pomoc udzieloną organizatorom „VII Sztafety Osób Niepełnosprawnych z Suceavy w Rumunii do Olsztyna" w trakcie trwania imprezy na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (...).

Jerzy Sęk
prezes Zarządu Krajowego

Postępowanie dyscyplinarne

Więcej sądu, mniej przełożonych

Jestem policjantem z dziesięcioletnim stażem, a z wykształcenia prawnikiem. Koledzy policjanci kilkakrotnie prosili mnie o obronę w toku postępowania dyscyplinarnego, gdyż popełnili różne czyny naruszające dyscyplinę służbową. O ile sprawa dotyczy spożycia alkoholu podczas służby, obrona nie ma najmniejszego sensu, gdyż policjant z góry jest skazany na wydalenie. Mimo wszystko podjąłem się obrony policjanta, który cierpiał na chorobę alkoholową i w chwili popełnienia wykroczenia służbowego miał wypracowane piętnaście lat nienagannej służby. Przedstawiłem jednoznaczne zaświadczenia lekarskie, dokumentację z odbywanego leczenia, skierowanie do kliniki w Otwocku. Dokumenty te nie miały zupełnie znaczenia dla rzecznika dyscyplinarnego. Nie miało również znaczenia piętnaście lat nienagannej służby, a także bardzo dobra opinia w pracy i poza nią. Obwinionego policjanta poproszono, żeby nie „mieszał" w sprawie, to uwzględniony zostanie jego raport o zwolnienie ze służby, który złożył natychmiast po zdarzeniu. Podczas rozmowy z rzecznikiem dyscyplinarnym usłyszałem, że jest polecenie z „góry", żeby wydalić go ze służby. W efekcie ten policjant poprosił mnie o zaprzestanie obrony, ponieważ przełożony obiecał mu zwolnienie ze służby na skutek złożonego przez niego raportu. Oczywiście, zwierzchnik oszukał funkcjonariusza i został on wydalony. To tylko jeden z przykładów orzekania w postępowaniu dyscyplinarnym bez rzetelnej analizy, za to z oschłym podejściem kadry kierowniczej do szarego policjanta. Nikt nie rozważał wyciągnięcia do niego pomocnej dłoni w chorobie i zwolnienia go ze służby na jego wniosek, a nie na skutek orzeczenia o wydaleniu. Piętnaście lat nienagannej pracy nikogo nie obchodziło. Inaczej sprawa się ma, jeżeli podczas służby spożyje alkohol ktoś z kadry kierowniczej. Wtedy odchodzi na własną prośbę jako zasłużony emeryt. Na bazie swojego doświadczenia mogę jednoznacznie stwierdzić, że dopóki w postępowaniu dyscyplinarnym będą orzekać przełożeni (policjanci), dopóty całe to postępowanie będzie farsą i ciągiem postępowania w zależności od „układów" i od tego, czy policjant jest lubiany przez przełożonego, czy też nie. (...)

Frantz

Mam wrażenie, że postępowanie dyscyplinarne w Policji wygląda bardzo różnie. Bezwzględnie traktuje się policjantów na niższych stanowiskach. Ci, którzy są komendantami albo naczelnikami, uciekają w razie problemów dyscyplinarnych na emeryturę. Ich postępowania trwają długo i najczęściej są „rozwadniane".

jacek

Debata o szkolnictwie

Likwidacja ośrodków szkolenia

(...) Przed likwidacją ośrodka w Zielonej Górze zorganizowaliśmy spotkanie z posłem A. Brachmańskim i ówczesnym komendantem lubuskim insp. Bukowskim. Komendant popierał ideę likwidacji ośrodka, poseł, obecny wiceminister, był przeciw.

W Zielonej Górze istniał ośrodek szkolenia przez prawie 4 lata. Kadra pochodziła z tak zwanej pierwszej linii. Budowała ośrodek od zera. Gromadziła materiały i sprzęt. Uczestniczyła w szkoleniach i warsztatach doskonalenia zawodowego. Kiedy okrzepła i zdobyła doświadczenie, ośrodek uległ likwidacji. Nikt nie liczył pieniędzy, jakie włożono w ośrodek i wykształcenie kadry. Zaważyły względy, mówi się, finansowe.

Uważam, że jeżeli będzie się patrzeć na szkolenie przez pryzmat pieniędzy, to zawsze pojawi się pokusa na jego reformowanie. Szkolenie w każdej dziedzinie życia jest drogie, a efekty przychodzą z czasem. (...)

podinsp. Krzysztof Bukowiec

Grupy zaszeregowania

Eksternistyczni specjaliści

(…) Pracuję w Policji od pięciu lat. Przyjęto mnie do ogniwa patrolowo-interwencyjnego z zaszeregowaniem w drugiej grupie, tj. aplikant. W naszej KPP jest kilku policjantów, którzy mają po 8-10 lat służby i także drugą grupę. Ile można „aplikować"?!

Ponadto przy przyjęciu dostałem dodatek służbowy w wysokości 51 złotych. Moi koledzy, których przyjęto w 2004 r., dostali 110 złotych. Jako starszy służbą odpowiadam w patrolu za młodszego kolegę, ale zarabiam mniej. O co w tym wszystkim chodzi?

policjant

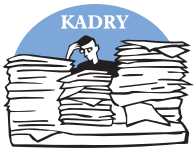

Fakty i plotki

Ale wakatów! Pilnie poszukiwani kandydaci na szefów CBŚ w Łodzi, Olsztynie i Poznaniu. Chętnych do wejścia na pole minowe minister zaprasza do zajęcia stanowiska „pierwszego" w garnizonie łódzkim. W Warszawie zaś policjanci uczą się wierszyka, który pomaga w karierze: „Trzeba wiedzieć w KSP, że S mniejsze jest niż T".

W wielkiej tajemnicy szykowane są nominacje nadinspektorskie, o pardon, generalskie. Co mówią dobrze zorientowani? Wśród kandydatów do wężyka na czapeczce i paseczków na spodenkach wymieniają „pierwszego" z Wrocławia – Andrzeja Matejuka, „pierwszego" z Gdańska – Janusza Bieńkowskiego, „pierwszego" z Rzeszowa – Dariusza Biela i „pierwszego" logistyka w KGP – Dariusza Nagańskiego. Jak się powiedzie, Policja będzie miała, jeśli nas rachunki nie mylą, 16 czynnych generałów. No to już coś, choć na tle wojska – absolutna mizeria. W armii 105 generałom służy nieco ponad 70 tysięcy żołnierzy zawodowych (dane ze stron internetowych MON). Jeszcze dostojniej jest w Straży Granicznej. Tam 11 generałów zawiaduje 16 tysiącami strażników. Jeden generał na półtora tysiąca funkcjonariuszy. Gratulujemy siły przebicia.

Ostatnio z historycznych powodów ze stanowiskiem zastępcy komendanta stołecznego rozstał się Jan Gral. Zastąpił go Jacek Kędziora z Pruszkowa. Wystarczyło, że odwiedzili go dziennikarze z naszego miesięcznika i chłop awansował. Widać przynosimy szczęście.

Opole ma „drugiego" w KWP. Został nim Jerzy Matlak. W szczecińskiej KWP czekają zaś na „drugiego". Spodziewany desant z Zielonej Góry nie zdążył wylądować.

Wszystkim awansowanym przypominamy, że wężyk i paseczki każdy nosi w plecaku. Tylko z buławą gorzej.

Z przymrużeniem oka z fusów kadrowych wróżył

PAWEŁ BIEDZIAK

Strażnicy miejscy

Choć wtopili się już w pejzaż wielu naszych miast i miasteczek, nadal wzbudzają kontrowersje. Nie wszędzie bowiem cieszą się sympatią i uznaniem. Niektórzy widzą w nich jedynie bezdusznych egzekutorów kar administracyjnych, którzy uzurpują sobie na dodatek prawo do policyjnych kompetencji.

Bzdura – oponuje Witold Marczuk, komendant Straży Miejskiej w Warszawie. – Robimy tylko to, do czego zobowiązuje nas ustawa o strażach gminnych. Naszym podstawowym zadaniem jest zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa na osiedlach, na ulicach, a także podczas imprez masowych i innych zgromadzeń. Zabezpieczamy również miejsca przestępstwa, wypadku, katastrofy lub innego podobnego zdarzenia do czasu przybycia specjalistycznych służb. Pijacy, narkomani, bezdomni to też nasza „działka". I wcale nie taka miła. Pytam więc, w którym miejscu wkraczamy w kompetencje Policji? My

raczej wyręczamy Policję z wielu czynności typowo porządkowych, bo taka jest nasza rola – dodaje Marczuk.

KACZYŃSKI JEST ZA

Wielkim promotorem straży miejskich jest prezydent Warszawy Lech Kaczyński, który najchętniej uczyniłby z tej formacji policję municypalną, samorządową, z uprawnieniami bliskimi policji prewencyjnej.

– Od 1990 roku zmienił się obraz straży miejskiej – mówi. – Kiedyś kontrolowała drobny, nielegalny handel i nakładała blokady na koła źle zaparkowanych samochodów. Teraz jej rola i zadania uległy znacznemu rozszerzeniu. Strażnicy angażują się w coraz bardziej niebezpieczne sytuacje, podejmują interwencje niejednokrotnie z narażeniem zdrowia, a niekiedy i życia. Muszą więc mieć odpowiednie umocowanie prawne, ściśle określone kompetencje. Oczywiście, wyłącznie w zakresie prewencji. Bez żadnych uprawnień dochodzeniowo-śledczych czy operacyjno-rozpoznawczych, bo te są domeną Policji i innych służb.

W ubiegłym roku, jak wynika ze statystyk stołecznych strażników, zatrzymali oni i przekazali w ręce Policji 4505 sprawców przestępstw, o prawie 1,5 tys. więcej niż w roku 2003. Wśród nich było m.in. 875 poszukiwanych przez organy ścigania, 757 złodziei, 437 sprawców bójek i pobić, 195 groźnych bandziorów i 354 nietrzeźwych kierowców. Ich telefoniczny numer alarmowy 986 działał niemal bez przerwy. Przyjęli ponad 360 tys. zgłoszeń, dwa razy więcej niż w roku 2003.

Z FOTORADAREM NA SŁUŻBIE

– W czym mogliby nam jeszcze pomóc? – zastanawia się nadinsp. Ryszard Siewierski, komendant stołeczny Policji. – Myślę, że i tak bardzo dużo robią na rzecz porządku i bezpieczeństwa w stolicy. Ostatnio otrzymali możliwość korzystania z fotoradarów do kontroli prędkości na ulicach Warszawy. Muszą jednak o ten sprzęt starać się sami, gdyż ani samorząd, ani Policja nie są w stanie wyłożyć ze swych budżetów po 100 tys. zł. A tyle kosztuje jeden fotoradar.

W mediach zawrzało, niektóre straże miejskie bowiem, chcąc za wszelką cenę wejść w posiadanie tego supernowoczesnego sprzętu, wpadły na pomysł, aby podpisywać umowy z prywatnymi przedsiębiorcami o użyczenie fotoradarów w zamian za podział zysków z mandatów karnych.

Komendant krakowskiej straży miejskiej Michał Zamuliński woli jasne sytuacje. Jego zdaniem, szefowie formacji nie powinni wchodzić w układy z prywatnym biznesem.

– Środków na nowoczesny sprzęt dla strażników należy szukać przede wszystkim w budżecie miasta czy gminy – mówi.

– Jeśli samorządy są w stanie sfinansować zakup fotoradaru dla swoich strażników – dodaje mł. insp. Wacław Orlicki, I zastępca komendanta miejskiego Policji w Krakowie – to należy tylko takiej inicjatywie przyklasnąć. Skoro my sami, jako Policja,

nie dajemy sobie rady z anarchią na drogach, winniśmy się cieszyć z pomocy strażników.

PERMANENTNA PREWENCJA

– Przeganianie babć handlujących pietruszką to już przeszłość – mówi komendant Marczuk. – Przed strażnikami stoją nowe wyzwania, które niesie życie. Aby im sprostać, nie możemy spoczywać na laurach, ale – jak Policja – udoskonalać metody działania, korzystając również ze zdobyczy nowoczesnej techniki. Wiadomo, że społeczeństwo z dnia na dzień nie stanie się idealne: bez złodziei, włamywaczy, chuliganów, alkoholików, narkomanów. Wprost przeciwnie, ich liczba, niestety, rośnie. Wzrasta też zagrożenie, któremu wspólnie z innymi służbami musimy się przeciwstawić. Permanentna prewencja to nasz kierunek na dziś i jutro – akcentuje komendant stołecznych strażników.

Wydaje się, że straże miejskie znalazły już swoje miejsce na regionalnych mapach bezpieczeństwa. Ogarniają zasięgiem swego działania coraz szersze obszary życia.

Więcej patroli prewencyjnych na osiedlach, przy szkołach, w środkach komunikacji i w parkach poprawia poczucie bezpieczeństwa. Coraz korzystniejsze dla straży miejskich są też społeczne sondaże. Zmienia się opinia mieszkańców. Powody do zadowolenia ma również Policja, która wreszcie zyskała w strażnikach dojrzałych partnerów. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Wojciech Basiński

Policjanci bez granic

IPA – Międzynarodowe Stowarzyszenie Policji łączy ludzi wykonujących zawód policjanta. W ciągu 55 lat istnienia stale się rozrastało i dziś należy do niego ponad 300 tysięcy policjantów z 60 krajów na wszystkich kontynentach.

„Servo per Amikeco" – służyć poprzez przyjaźń. Dewiza ta stała się bliższa polskim policjantom dopiero w 1991 roku, kiedy powstawały pierwsze grupy wojewódzkie IPA. Rok później Polska została formalnie przyjęta do światowej organizacji. Do Sekcji Polskiej należeć mogą funkcjonariusze oraz emeryci Policji i Straży Granicznej. Zapraszani są do aktywnej obecności w IPA wraz z rodzinami. Bo to jest przede wszystkim oferta przyjaźni, skierowana do ludzi otwartych, towarzyskich, ciekawych świata.

W Polsce działa już ponad 7000 członków IPA. Najliczniejszą grupą – 1200 osób – pochwalić się może Śląsk. W czołówce plasują się ponadto policjanci z: Wielkopolski, Dolnego Śląska, Opolszczyzny, Warmii i Mazur oraz Małopolski. Wiele ciekawych informacji na temat stowarzyszenia znaleźć można na stronie *www.ipapolska.pl* oraz w biuletynie organizacji, który ukazuje się cztery razy w roku. Zapał i pomysłowość ipowców owocują imponującym bilansem: 180 imprez kulturalnych, sportowych i towarzyskich rocznie, z udziałem gości z 20 krajów świata. W ubiegłym roku odwiedziły Polskę 1184 osoby z zagranicy, przybyłe w 58 grupach z sekcji narodowych. Z Polski natomiast w różne strony udało się ponad 100 grup. Niedawno pod egidą IPA rozpoczął działanie klub policyjnych kolekcjonerów.

☆

Aspirant Elżbieta Gargula pracuje w KMP w Nowym Sączu. Policjantką jest od 12 lat, od początku należy też do IPA. Nie po to, jak mówi, żeby płacić składki i czekać, aż ktoś zorganizuje jej życie. Ona lubi ruch, kontakty, czuje się w swoim żywiole, gdy robi coś z innymi i dla innych. Jest przewodniczącą regionu IPA w Nowym Sączu. Koło liczy 250 członków. Współpracują z kolegami z: Niemiec (partnerskie miasto Unna), Słowacji, Szwecji, Litwy, Holandii, Anglii, Austrii. W kwietniu w piętnastoosobowej grupie spędzili 9 dni w Izraelu.

– Jest to kraj w stanie wojny z sąsiadami, ale zapewniam, że czuliśmy się bezpiecznie – wspomina Elżbieta. – Byliśmy w Jerozolimie, Tel Avivie, Nazarecie, Sodomie, w Kanie Galilejskiej, na Wzgórzach Golan, w muzeum Yad Vashem i nad Morzem Martwym, łącząc trasę pielgrzymkową do Ziemi Świętej z innymi elementami programu turystycznego. Wrażenia? Niezapomniane. Niezwykle serdecznie przyjmowali nas koleżanki i koledzy z IPA w Izraelu, a ułatwieniem w kontaktach była wciąż dobra znajomość języka polskiego wśród naszych gospodarzy. Choć nie był to wyjazd studyjny, mieliśmy okazję poznać warunki pracy w komisariacie w najstarszej części Jerozolimy. Niecierpliwie i z radością oczekujemy w sierpniu rewizyty 20 izraelskich policjantów.

☆

Za moment wakacje. W katalogu „IPA house" można wybrać propozycję przyzwoitego noclegu w całej Europie za 6–10 euro za dobę od osoby. Oczywiście, dla zrzeszonych. ■

JOLANTA ŚLIFIERZ

zdj. zbiory własne Elżbiety Garguli

OGÓLNOPOLSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

„Nasza Policja”

- **Konkurs ma charakter otwarty**, mogą brać w nim udział wszystkie osoby niebędące członkami komisji oceniającej.
- Przedmiotem konkursu są **fotografie dokumentujące pracę Policji w latach 2000–2005**.
- Każdy autor może nadesłać maksymalnie **5 fotografii w formacie 15 x 20 cm do 30 x 40 cm, czarno-białych lub kolorowych, wykonanych dowolną techniką**.
- Każda praca powinna być na odwrocie czytelnie opisana: godło (pseudonim autora), kolejny numer zdjęcia z wpisu na kartę zgłoszenia, miejsce wykonania i tytuł pracy.
- Do przesyłki zawierającej prace powinna być dołączona zabezpieczona koperta opatrzona godłem autora, zawierająca wypełnioną kartę zgłoszenia.
- Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za uszkodzenie przesyłki w transporcie pocztowym.
- Merytorycznej oceny nadesłanych prac dokona powołana przez organizatora komisja. Jej decyzja ma charakter ostateczny.
- Komisja oceniająca przyzna następujące nagrody:

  I nagroda – 1500 zł
  II nagroda – 1300 zł
  III nagroda – 1000 zł
- Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi **22 lipca 2005 r.**
- Prace zostaną zaprezentowane podczas wystawy pokonkursowej w lipcu br.
- Prace nadesłane na konkurs pozostają w archiwum organizatora, przechodząc na jego własność z zachowaniem praw autorskich.
- Organizatorzy zastrzegają sobie prawo prezentacji nadesłanych prac, jak również nieodpłatnego, wielokrotnego wykorzystywania ich w publikacjach związanych z popularyzacją konkursu fotograficznego w prasie, telewizji, Internecie, na nośnikach elektronicznych i w innych środkach przekazu, w tym w miesięczniku „Policja 997”.
- Zdjęcia zgłoszone do konkursu muszą zostać dostarczone do **30 czerwca 2005 roku** (decyduje data dostarczenia prac do organizatora).
- Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem:

WYDZIAŁ PROMOCJI POLICJI
GABINETU KOMENDANTA
GŁÓWNEGO POLICJI
ul. Puławska 148/150,
02-514 Warszawa 12
z dopiskiem
KONKURS FOTOGRAFICZNY

Szczegółowych informacji dotyczących konkursu udziela:
st. sierż. Krzysztof Potocki z Wydziału Promocji Policji Gabinetu KGP,
tel. sł. (72) 116-72, tel. miejski (-22) 601-16-72

---

godło uczestnika

KARTA ZGŁOSZENIA

do Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „NASZA POLICJA”

Dane osobowe

stopień, imię i nazwisko

miejsce pełnienia służby / zatrudnienia

adres do korespondencji

nr telefonu (służbowy / domowy / komórkowy)

fax e-mail

Prace konkursowe

L.p.	Tytuł pracy	Miejsce wykonania	Uwagi
1.			
2.			
3.			
4.			
5.			

Oświadczenie

Oświadczam, iż jestem autorem / autorką nadesłanych fotografii oraz zapoznałem / am się z regulaminem konkursu.
Wyrażam zgodę na przechowywanie i przetwarzanie moich danych osobowych przez Wydział Promocji Policji Gabinetu Komendanta Głównego Policji oraz miesięcznik „Policja 997” zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o Ochronie Danych Osobowych (Dz.U. nr 133 poz. 883). Oświadczam, że zostałem poinformowany o prawie wglądu i poprawiania zgromadzonych danych.

data i czytelny podpis

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:
02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. (022) 60-161-26, fax (022) 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Biedziak
p.biedziak@policja.gov.pl (60-161-26)
Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (60-161-32)
Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (60-161-15)
Sekretariat: Bożena Chmielewska
gazeta@policja.gov.pl (022) 60-161-26

Zespół redakcyjny:
Grażyna Bartuszek – *g.bartuszek@policja.gov.pl*
Przemysław Kacak – *p.kacak@policja.gov.pl*
Tadeusz Noszczyński – *t.noszczynski@policja.gov.pl*
Paweł Ostaszewski – *p.ostaszewski@policja.gov.pl*
Jerzy Paciorkowski – *j.paciorkowski@policja.gov.pl*
Elżbieta Sitek – *e.sitek@policja.gov.pl*
Jolanta Ślifierz – *j.slifierz@policja.gov.pl*

Fotoedycja: Wojciech Basiński
gazeta.foto@policja.gov.pl

Studio graficzne:
Bożena Skibska, Krzysztof Zaczkiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (60-135-46)
Korekta: Elżbieta Mirowska (60-121-87)
Marketing i reklama: Rafał Wasiak
r.wasiak@policja.gov.pl (60-115-01)
Prenumerata i kolportaż: Justyna Kolarz
gazeta@policja.gov.pl (60-168-66)
Księgowość: Teresa Bąk (60-160-86)

Druk: WZGraf.
Nakład: 40 000 egz.
Numer zamknięto: 30.05.2005 r.

Redaktor prowadzący: Elżbieta Sitek

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują oddziały firmy „Kolporter" na terenie całego kraju. Informacje pod numerem infolinii 0801-205-555 lub na stronie internetowej http://www.kolporter-spolka--akcyjna.com.pl/prenumerata.asp
Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat".

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

Uchwyceni

Ein, zwei, drei Polizei

zdj. Paweł Ostaszewski

Ale jazda

zdj. Damian Burzykowski „Fakt"

Dbając o klientów, Policja wprowadza nowy, milutki, sposób zatrzymania chuliganów, zgodny z normą ISO 9001:2001

Czekamy na podobne zdjęcia: gazeta.foto@policja.gov.pl

Pościg

Co może mieć decydujący wpływ na skuteczność prowadzonego przez policjanta pościgu?

Ścigający policjant jest, niestety, w dużo trudniejszej sytuacji niż uciekający przestępca, który nie zważa na żadne zagrożenia, przeważnie za nic mając ludzkie życie. Funkcjonariusz natomiast musi nieraz tę pogoń po prostu przegrać. Nie można przecież świadomie narażać życia postronnych osób.

Dlatego najważniejsze jest, żeby nie dać się ponieść emocjom, trzeźwo oceniać sytuację – tak, by maksymalnie wykorzystać swoje atuty i słabe strony uciekającego. Sam fakt, że ktoś jedzie na sygnale, nie czyni go nieśmiertelnym!

Policjant, który siedzi za kierownicą, powinien być maksymalnie skoncentrowany wyłącznie na jeździe, jego partner – niczym pilot w załodze rajdowej – patrzy na to, co się dzieje wokół. Kontaktuje się przez radio z bazą, wypatruje zagrożeń i ostrzega przed nimi. Pomaga kierowcy trzymać emocje na wodzy, aby ten nadmiernie nie ryzykował. Ideałem byłyby pościgi, których celem jest „zagonienie" do ustalonego przez radio miejsca blokady. A nie takie, w których między uczestnikami ruchu pędzą szaleńczo dwa samochody i tylko łut szczęścia pozwala uniknąć tragedii.

Ważna jest ocena stopnia desperacji uciekiniera, w skrajnych przypadkach nie wolno nam jego szaleństwa dodatkowo nakręcać. Lepiej, gdy jesteśmy w stanie, a znakomicie to robią amerykańscy policjanci, pościg... zwalniać. Zamiast za wszelką cenę zmniejszać dzielący nas dystans, utrzymujemy kontakt wzrokowy. Nie czując naszego „oddechu na plecach", ścigany stopniowo zwalnia.

Istotne jest umiejętne wykorzystywanie toru jazdy, także dzięki błędom ściganego kierowcy. Obserwując, jak wyrzuca go w zakręcie, wcześniej przygotowani jesteśmy na zmiany nawierzchni. Nie wiem, czy wszyscy policjanci nauczyli się zawracać na ręcznym hamulcu. Czasem to przydatne, a złodzieje na ogół to potrafią. Warto poćwiczyć ten element, najlepiej zimą na jakimś pustym parkingu.

Każdy powinien bardzo dobrze znać swój samochód, jego właściwości trakcyjne, to, jak zachowuje się przy ostrej jeździe. Można wtedy umiejętnie wykorzystywać parametry silnika, wiedzieć, czy „kręcić" go wysoko, czy może, jak w przypadku silników turbodiesel, jechać bardziej z „dołu". To pozwala wybrać najlepszy moment do zmiany biegów. Trzeba pamiętać, że w trakcie pościgu po trzech, czterech mocniejszych hamowaniach, przy dużych prędkościach, znacznie spada skuteczność działania hamulców. Dodatkowo zaczynają się przegrzewać opony, samochód staje się coraz bardziej „miękki", ślizga się, pojawia się groźba wypadnięcia z trasy lub, co najmniej, utraty tempa. Musimy to uwzględniać. Dla poprawy bezpieczeństwa znakomitym rozwiązaniem byłoby montowanie pasów szelkowych.

Tak naprawdę, żeby skutecznie ścigać, policjant musi mieć do dyspozycji odpowiedni samochód. I nie chodzi o jakąś fanaberię i wpędzanie podatnika w koszty, ale o poczucie bezpieczeństwa nas wszystkich. Jeśli jadę w Anglii i widzę policyjne subaru impreza, w dodatku tuningowane, któremu żaden pirat drogowy czy przestępca nie ucieknie, to wiem, że tak buduje się autorytet i służb, i państwa. Na tym nie należy oszczędzać i to wreszcie muszą zrozumieć decydenci. Kogo dogoni polonezem najlepszy nawet kierowca...? ■

Notowała JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. Hołowczyc Management

collage Zaczek